Nr 15



ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 11 KWIETNIA 1937



Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Marszałek Śmigły Rydz w kniei Białowieskiej — luty 1937.
(do artykułu na str. 309) fot. Pikiel.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

Dzień Lasu w tym roku uczcimy wydaniem specjalnym, poświęconym królowej naszych lasów i borów — Puszczy Białowieskiej. Dla naszych prenumeratorów będą to następne numery: 16 — Puszcza Białowieska i 17 — Praca leśników Dyrekcji L. P. w Białowieży.

Redakcja.



Projekt plakatu na Dzień Lasu, odznaczony drugą nagrodą na konkursie. Autorem jego jest p. Wojciech Sawilski.

(patrz Nr. 13 Ech str. 270)

JULIUSZ BARON BRINKEN

naczelny nadleśny Królestwa Polskiego (1818—1833)

(Szkic biograficzny).

(dok.)

Na dawnym swym stanowisku pozostawał Brinken do lipca 1833 roku, kiedy to, jak niektórzy twierdzą, zniesiono urząd naczelnego nadleśnego, z powodu zlikwidowania samoistnych wydziałów dóbr i wydziałów lasów. Wówczas jednak Brinken, mając zaledwie 43 lata nie utrzymał się w służbie czynnej, lecz poszedł na emeryturę. Domyślać się należy, że jednak, mimo wszystko, osoba i działalność Brinkena nie była ówczesnemu Rządowi bez zastrzeżeń wygodną; zachowano więc wszelkie pozory honorowego i zasłużonego odejścia w stan spoczynku. Pewnym utwierdzeniem w tych domysłach jest również niegrzeczny ton, w jakim Brinken pisał do popowstaniowego Rządu w Królestwie Polskim, a o czym mowa będzie poniżej.

Dopiero po roku, bo cara rosyjskiego dekretem dnia 10 VIII 1834, uzyskał Brinken pensję emerytalną, w sumie 4.762 zł p 15 gr, z których 1.714 zł p 15 gr z funduszów Stowarzyszenia Emerytalnego, a 3.048 zł p z funduszów Skarbu publicznego rocznie i do śmierci. Na ten roczny przeciąg czasu, jaki był potrzebny do załatwienia powyższej emerytury, wpłynął najmniej oczekiwany zarzut, jaki doszedł do wiadomości władz rządowych, a mianowicie, jakoby Brinken podczas powstania listopadowego był projektodawcą uzbrojenia straży leśnej na korzyść „rokoszu", tj. powstania. Przeprowadzone śledztwo — jakkolwiek żadnego dokumentu, ani zarządzenia na piśmie w tej sprawie nie znalazło — to stwierdziło przecież, że Brinken rzeczywiście w czasie powstania podał projekt uzbrojenia straży leśnej, lecz, jak mówi dosłownie zachowany akt z tych czasów „wszakże uczynił to nie w zamiarze popierania rokoszu, lecz raczej z obawy o własną osobę, w jakiej w pierwszych chwilach zamieszania pozostawał". I ta obawa była powodem, dla której Brinken — jak wspomniałem — zbiegł za granicę. Niezbyt więc spokojnym był w swoim sumieniu ten dygnitarz.

Będąc już poza służbą czynną nie zrywał Brinken kontaktu z Petersburgiem, lecz przeciwnie utrzymywał go nadal. W 1834 r. posłał carowi pracę swoją wydaną w Brunszwiku 1933 r. pt.: „Ansichten über die Bewaldung der Steppen des europäischen Russlands". W odpowiedzi na to wpłynęło do sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej następujące pismo z Petersburga z dnia 30 listopada 1834 r.: „Mam honor przesłać w załączeniu tabakierkę ozdobioną diamentami, którą Najjaśniejszy Cesarz i Król Imć Barona Brinken, byłego nadleśnego jeneralnego, udarować raczył, z prośbą o polecenie doręczenia tego podarunku Baronowi Brinkenowi i nadesłanie pokwitowania."

Brinken, pozostając w Królestwie Polskim po przejściu w stan spoczynku, przy załatwianiu różnych spraw własnych osobistych, stykać się musiał z najwyższymi władzami krajowymi, od których dawniej był zależnym. Odnoszenie się jego do tych władz nie było zgoła nacechowane kulturą zachodu. Oto odpis w całości aroganckiego pisma Brinkena, wystosowanego do „Wysokiej Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu" w dniu 11 V 1835: „Świadectwo stanu służby jakie Wysoka Komisja Rządowa wskutek mej prośby przysłać mi raczyła, mam honor załącznie w oryginale zwrócić, a to z powodów, że takowe nie jest ani właściwym, ani legalnym.

„Niewłaściwym, ponieważ nie żą-

ODPOWIEDZ

NACZELNEGO NADLESNEGO

BRINKEN

NA

Potwarz przeciw niemu wymierzoną, a drukiem dnia 1 Stycznia r. b. ogłoszoną

Warszawa duia 1 Lutego 1831 roku.

Starodawne lecz prawdziwe przysłowie mówi: *Niewdzięcznością zwykł świat płacić.* — Dowodem tego iest obelżywe pismo przeciw mnie wydane. — Spraweami tey niecney potwarzy są: Floryan Pleszczyński, Kaźmierz Janczewski, Michał Schwartz, Ludwik Laudyn, Bąblewski i Neufeld, którzy byli moimi Uczniami. Moie winni swoie usposobienie praktyczne w leśnictwie, mnie swóy zawód dzisieyszy! Dwóch innych Wiktor Kozłowski i Michał Slewiński uzyskali na moie przedstawienie posady dotychczas przez siebie posiadane. — Szczególnie zaś pierwszemu od czasu kiedy Professorem został, dawałem dowody przyiaźni i chętnie pokrywałem błędy liczne, które iako nowicyusz w Leśnictwie, przy każdéy sposobności popełniał. (1)

Otóż to owe osoby, które pod tarczą obecnego stanu rzeczy i wolności druku odznaczaią mnie iako urzędnika ograniczonego, niezda-

(1) Gdy wypróżnione kieszenie oszczerców nie zdołały pokryć kosztów druku, przeto Jnspektor Magazynu drzewnego Sąchocki takowe na siebie wziął, a to z powodu że krótko przed rewolucyą, Ministrowi Xięciu Lubeckiemu nalegaiące przedstawienia, względem nadużyć przy zarządzie magazynu zachodzących, zrobiłem.

Karta tytułowa odpowiedzi J. Brinkena na skargę leśników drukowana w dniu 1 lutego 1831 r. Egzemplarz w posiadaniu J. Wł. Kobylańskiego.

dałem kopii reskryptów przez Najwyższą Radę Administracyjną po moim wyjściu ze służby do Komisji Rządowej wydanych, tylko stanu mojej służby przez samą Komisję Rządową Komisji Emerytalnej przedstawionego.

„Nielegalnym, ponieważ o śledztwie, na jakie Komisja Rządowa powołuje się, nie miałem i nie mam dotąd żadnej urzędowej wiadomości, bo Najwyższa Rada Administracyjna, komunikując mi dekret emerytalny, ani jednego słowa w tym przedmiocie nie nadmienia.

„A uzyskawszy nade wszystko w tych dniach na moje żądanie od Najwyższej Rady Administracyjnej in copia tu dołączony czysty i rzetelny stan mojej służby, przeto żadnego od Wysokiej Komisji Rządowej świadectwa już nie potrzebuję. W końcu dziwię się, że Wysoka Komisja Rządowa, która podczas rewolucji mnie pod tytułem „ducha rosyjskiego" prześladować raczyła, w teraźniejszym... koniecznie usiłuje honorować mnie wyrazem „patrioty polskiego". Czując się nie być godnym tego honoru, najchętniej zrzekam go się raz na zawsze i upraszam, raczy Wysoka Komisja Rządowa, aby łaskawie raczyła mnie nadal uważać jako tego, który był, jest i będzie najwierniejszym sługą i najprzychylniejszym poddanym swego Pana Najjaśniejszego Mikołaja I-go, Cesarza Wszech Rosji, i który Jej całym sercem życzy, żeby w składzie swego biura, wszystkich tak wiernych Monarsze, jak ja zawierała.

„Wreszcie może kiedykolwiek zręczne okoliczności nastręczą mi sposobność, która zdejmie fałszywą maskę i w jasnych kolorach okaże memu Monarsze różnicę pozornej od prawdziwej wierności."

Tytuł „barona" miał Brinken zatwierdzony przez „Najjaśniejszego Pana" w 1824 roku, a przyznany przez Deputację Senatu Królestwa. Zaś na podstawie świadectwa Heroldii Królestwa Polskiego z dnia 19 września 1837 r. uznany został za szlachcica dziedzicznego.

W roku 1825 zawarł Brinken w Opocznie związek małżeński z Eleonorą Libiszowską, urodzoną, według ksiąg kościoła parafialnego Chybickiego, 1804 roku we wsi Mroczkowie Gościnnym, majątku rodzinnym, jako córka Franciszka Libiszowskiego (1806). Był to ślub cywilny, gdyż Brinken był wyznania ewangelicko-augsburskiego, żona jego zaś religii rzymsko-katolickiej. W małżeństwie tym przyszło na świat pięcioro dzieci: 1) Aniela Hilaria (1827), ochrzczona w kościele św. Krzyża w Warszawie, 2) Helena (1833) oraz trzej synowie zapisani w parafii ewangelickiej w Warszawie, a to: 3) Adam, Korneliusz, Jan, Wojciech, Konstanty, 5 imion (1831), 4) Kurt, Klaus, Ernest, Lebrecht, Juliusz, 5 imion (1837), 5) Otto, Artur, Henryk, Lotar, Aleksander, 5 imion (1839).

Juliusz baron Brinken zmarł w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej nr 1396 dnia 1 czerwca 1846 r., pozostawiając wdowę z roczną pensją emerytalną 357 rubli 18½ kopiejek. Zaś na podstawie pisma z Carskiego Sioła z dnia 7 X 1850 r., z uwagi, że Brinken gorliwą swą służbą zasłużył na „względy Rządu", przyznano wdowie, niezależnie od wspomnianej pensii, specjalny dodatek po 142 rubli 81½ kopiejek rocznie z funduszów skarbowych.

Gdzie spoczęły śmiertelne szczątki Brinkena — niewiadomo. W Polsce nie znalazłem miejsca ich wiecznego spoczynku, ani też żadnego śladu, jakoby je wywieziono do Niemiec.

Brinken jest autorem następujących prac, które wyszły jako oddzielne wydawnictwa:

1) O tępieniu wilków. Warszawa 1820. Rozprawa ta drukowaną była bezimiennie w Sylwanie z 1820 r. pt. „O wytępieniu wilków".

2) Rozprawy o leśnictwie technicznym i łowiectwie z zastosowaniem do rozporządzeń w lasach rządowych Królestwa Polskiego zaprowadzonych. Warszawa 1821.

3) Wykład praktyczny węglarstwa stosowego. Warszawa 1825.

4) Mémoire descriptif sur la forêt impériale de Białowieża, en Lithuanie. Warszawa 1826. Urywki tej pracy w polskim tłumaczeniu pojawiły się w pismach: Dziennik Warszawski, 1826, t. IV, str. 75 — 94, „O Puszczy Białowieskiej"; Dziennik Warszawski, 1827, nr 30, str. 101 — 125, „O żubrze litewskim i polowaniu na niego"; Dziennik Wileński, 1829, t. IV, str. 183— 207, „O żubrze litewskim".

5) Odpowiedź naczelnego nadleśnego Brinken na potwarz przeciw niemu wymierzoną, a drukiem dnia 1 stycznia r. b. ogłoszoną. Warszawa 1831.

6) **Ansichten über die Bewaldung der Steppen des europäischen Russlands. Braunschweig 1833.**

7) Józef Frank, powieść historyczna z drugiej połowy XVIII wieku, pozostawiona w niewydanym rękopisie niemieckim, częściowo tylko drukowanym w Bibliotece Warszawskiej 1845 r., str. 99 — 133 i 323 — 340, w tłumaczeniu Aleksandra Bronikowskiego. Powieść ta została przerwana z powodu przeszkód członków sekty Frankistów; wreszcie

8) ta sama powieść po rosyjsku: Sekta Judejew - Saharistów w Polszie i zapadnoj Jewropie: Josif Frank, jego uczenije i posliedowatieli. istoriczeskij razskaz. St. Petersburg 1892.

ŹRÓDŁA:

Boniecki Adam: Herbarz szlachty polskiej, Warszawa 1897—1912.

Estreicher Karol: Bibliografia Polska.

Niesiecki Kasper: Herby i familie rycerskie. 1728—1743.

Polska Encyklopedia Szlachecka, Warszawa 1935.

Heroldia Królestwa Polskiego na 556/629.

Archiwum Skarbowe: akta osob. Wydziału Dóbr i Zas. nr. B. 637.

Akta Sekretariatu Stanu nr. 115/1821, nr. 26/1826, nr. 99/1858.

Akta Rządu Narodowego nr. 28. S. VIII, nr. 1592.

Pleszczyński Florian, Kozłowski Wiktor i inni: „Do Jaśnie Wielmożnego Ministra Prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Skarga przeciwko Juljuszowi Baronowi Brinken, nadleśnemu naczelnemu. Warszawa 1831 roku".

Wędrowiec, 1898, nr. 53.

Kurier Warszawski, 1825, nr. 179.

Dziennik Wileński, 1829, t. IV, str. 183.

Dziennik Warszawski, 1826, t. IV, str. 75 i 1827, nr. 30.

Orgelbrand: Encyklopedia Powszechna. 1860. t. IV, str. 350; także 1872 i 1898 t. III. str. 97.

Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, t. IX, str. 447.

Rodkiewicz J. Al.: Pierwsza Politechnika Polska 1825—1831, Kraków, 1904.

Miklaszewski J.: Ogólny rzut oka na rozwój leśnictwa w Królestwie Polskim w XIX w., Lwów, 1907.

Migdał E. i Grochowski T.: Bibliografia leśna i łowiecka, Nowy Sącz, 1924.

Akt zejścia nr. 178 w ewangelicko-augsburskim zborze w Warszawie z 2.VI. 1846 r.

Akta sporu spadkowego w latach 1910 do 1913 pt. „Komorów. Opoczyńskie 154" w księgach hipotecznych w Radomiu.

Leśnik Polski, 1911, „Myśl o niższej szkole leśnej z przed pół wieku".

Akt małżeństwa z 1825 r. w parafii rz. kat. w Opocznie.

Metryka Anieli Brinken z 1827 r. w **parafii św. Krzyża w Warszawie.**

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Polowania reprezentacyjne w Białowieży

W czasie od 17 do 20, i 26, 27 lutego oraz 1 i 2 marca b.r. odbywały się w Puszczy Białowieskiej reprezentacyjne polowania.

Na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej brali udział w polowaniach liczni goście tak zagraniczni jak i z kraju.

W pierwszym dniu polował Premier Prus Goering, który przybył w towarzystwie Ambasadora Lipskiego, Ambasadora hr. v. Moltke i Min. Körnera. Ponadto brali udział w polowaniu jako goście Pana Prezydenta: Gen. Sosnkowski, Min. Michał Mościcki, Min. Łepkowski, Szef Gabinetu Wojskowego Gen. Schally, Gen. Fabrycy, Szef Protokółu Dypl. Dyr. hr. Romer, Inż. Knothe, Pułk. Czerwiński, Pułk. Tukanowicz, oraz Adiutanci Pana Prezydenta Kapitanowie Kryński i Hartman.

Zaproszony na polowanie Dyrektor Lasów Państwowych w Białowieży K. Nejman nie brał udziału w polowaniu z powodu choroby.

Ze względu na zainteresowanie się Premiera Goeringa polowaniem na drapieżniki, to jest rysie i wilki, dzień ten był poświęcony prawie wyłącznie tej zwierzynie.

Na dwa dni przed polowaniem oflandrowanó w nadl. Hajnówka 4 wilki, z których 3 utrzymały się w miocie do dnia polowana. Ofladrowane w przeddzień polowania 4 rysie w nocy z miotu wyszły.

Pierwszym miotem 17.II. był miot z wilkami, w którym szczęście myśliwskie dopisało wyłącznie Premierowi Goeringowi, ponieważ ubił on w tym miocie 3 wilki i 2 dziki.

W trakcie brania następnych miotów dziczych w nadl. Nikor, nadeszła wiadomość z nadl. Gródek o ofladrowaniu rysi. Po śniadaniu, podanym w lesie w myśliwskim pawilonie, auta przewiozły myśliwych i nieco naganki do miotu z rysiami do nadleśnictwa Gródek. Po ruszeniu naganki 5 rysi wyszło na towarzyszącego Premierowi Goeringowi łowczego Scherpinga, który ubił jednego rysia. Reszta rozproszyła się wzdłuż linii myśliwych i od dwóch strzałów padły jeszcze dwa rysie.



Największy ryś tegorocznych polowań w Białowieży — trofeum P. Prezydenta

W sumie dzień ten dał na rozkładzie 11 dzików, 3 rysie i 3 wilki, z czego 8 dzików, 3 wilki i 1 rysia ubili niemieccy goście.

Po uroczystym otrąbieniu rozkładu fanfarami myśliwskimi, Premier Goering wraz ze swoim otoczeniem i w towarzystwie Gen. Fabrycego udał się na Polesie.

Następne 3 dni polował Pan Prezydent w towarzystwie Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, Gen. Kasprzyckiego, Gen. Głuchowskiego, Gen. Zamorskiego, Gen. Skwarczyńskiego i myśliwych pozostałych z poprzedniego dnia, z

wyjątkiem Gen. Sosnkowskiego i Ambasadora Lipskiego.

W tych 3 dniach ubito 23 dziki, 2 rysie i 1 lisa.

Ostatnie 4 dni polowania, to jest w dn. 26, 27 lutego, 1 i 2 marca, polowali goście Pana Prezydenta w 2 grupach po 2 dni. Udział w polowaniu w pierwszej grupie wzięli: Prezydent Senatu Gdańskiego Greiser z adiutantem Bethke, Ambasador U. S. A. Cudahy, Poseł Rumunii Zamfirescu, Ambasador Francji Noel, Min. Świętosławski, Min. Mościcki, Wicemin. Piestrzyński, Gen. Jarnuszkiewicz, Gen. Schally, Dyr. Romer, p. Bormans, Pułk. Czerwiński, Pułk. Tukanowicz, Inż. Knothe, oraz Adiutanci Pana Prezydenta Kapitanowie Kryński, Hartman i Huber.

W ciągu tych dni ubito 22 dziki i 3 lisy.

W dniu 1 i 2 marca polowali: Poseł Szwecji Boheman, hr. Szechenyi, syn Regenta Węgier Horthy, Min. Kościałkowski, Min. Poniatowski, Min. Łepkowski, Min. Mościcki, Gen. Sosnkowski, Gen. Schally, Gen. Skotnicki,Gen. Bortnowski, Gen. Trojanowski, Pułk. Czerwiński, p. Dyr. Romer, i Adiutanci Pana Prezydenta Kapitanowie Kryński, Hartman i Huber.

Ubito 30 dzików, 3 rysie i wilka.

Najpiękniejszego rysia, wagi 24 kg., ubił Pan Prezydent. Ryś ten miał futro o licznych ciemnych centkach, a duże i silnie odstające „bokobrody" upodabniały jego duży koci łeb do łba tygrysa.

Oddzielnie dla każdej grupy myśliwych był urządzony rozkład zwierzyny. Zastosowano w tym roku odmienny sposób rozkładania, a mianowicie urządzano rozkład na wieszaku zbudowanym z dębowych, niekorowanych bierwion. Ta forma rozkładu uwydatnia rozmiary zwierzyny i uwypukla jej ilość. Przy rozkładzie zwierzyny w pozycji leżącej, a więc widzianej w perspektywie, właściwy efekt zaciera się. Rozkłady były oświetlane wysoko umieszczonym łuczywem. Pan Prezydent w otoczeniu myśliwych oglądał rozkład przy dźwiękach fanfar myśliwskich.

Na opisanych polowaniach ubito łącznie 86 dzików, 9 rysi, 4 wilki i 4 lisy.

W ciągu zaś całego tegorocznego zimowego sezonu, przy udziale Pana Prezydenta ubito: 110 dzików, 11 rysi, 6 wilków i 5 lisów.

Dziczyzna z dzików, na życzenie Pana Prezydenta została oddana na rzecz Powiatowego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

W czasie pierwszych 4 dni pogoda nie sprzyjała, gdyż nastąpiła odwilż i padał deszcz. W czasie zaś następnych polowań było już mroźno.

Takie warunki atmosferyczne, do tego przy cienkiej pokrywie śnieżnej, powodowały, że dziki buszowały szeroko po Puszczy za żerem i nigdzie nie miały w tym okresie stałych barłogów.

Organizacją polowania kierował Inspektor Doubrawski.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o inowacji, którą Dyrekcja L. P. wprowadziła tego roku, a mianowicie o pawilonach, w których myśliwi spożywali w kniei śniadania.

Pawilony te, zaprojektowane w Dyrekcji, wykonane zostały w podległych Dyrekcji Zakładach Przemysłowych w Hajnówce. Wykonane są z dykty na szkielecie z cienkiej kantówki, dają się łatwo rozbierać i przewozić. Każdego dnia polowania montuje się je blisko opolowywanvch miotów. Instalacja ogrzewająca pawilon składa się z dwóch małych szamotowych piecyków. Pawilon taki jest widny, wygodny, ciepły i przytulny, a całość o kolorze seledynowym, harmonizuje z otoczeniem i ma bardzo estetyczny wygląd.

Premier Goering na Polesiu

Po jednodniowym polowaniu w Białowieży udał się Premier Goering na polowania do Iwacewicz, na zaproszenie Generała Fabrycego.

Polowano w nadleśnictwach państwowych Bronna Góra, Iwacewicze i Kosów Poleski, oraz na terenach prywatnych w Goszczewie. Tereny Goszczewo i nadleśnictwo Kosów Poleski dzierżawi Poleskie Towarzystwo myśliwskie, pozostałe tereny opolowane pozostają w zarządzie Administracji Lasów Państwowych.

Polowanie trwało cztery dni od 18 do 21 lutego. Na terenach administracyjnych nadleśnictw państwowych ubito: 3 rysie, 2 wilki oraz 14 dzików. Na pozostałych ubito 1 rysia i 3 dziki.

W dniu 18 lutego Premierowi Goeringowi sprzyjało ponownie wyjątkowe szczęście myśliwskie, gdyż dubletem ubił 2 rysie, trofeum dla niego najbardziej pożądane.

Ogólnie w czasie tegorocznego pobytu ubił Premier Goering w lasach państwowych 2 rysie, 3 wilki i 2 dziki, co jest niezwykłym sukcesem myśliwskim w ciągu kilku dni polowania.



JAK SIĘ DOWIADUJEMY...

Dyrekcja Naczelna L. P. wydała zarządzenie, w którym poleca dokonać wypłaty na rachunek Ministerstwa Sprawiedliwości, należności funkcjonariuszom nadleśnictw za stawiennictwa w sądach w charakterze świadków za okres do dnia 31 lipca 1936 roku.

Przystąpiono do opracowania przepisów dotyczących organizacji własnej pomocy leczniczej dla funkcjonariuszów L. P.

Prowadzone są prace nad ustaleniem ekwiwalentów za brakujące grunty deputatowe oraz przygotowaniem wypłaty zaliczki za te ekwiwalenty jeszcze przed ostatecznym załatwieniem tej sprawy.

NIETYLKO KONTROLA, ALE I WSPÓŁDZIAŁANIE

(Konferencja w sprawie lasów niepaństwowych na terenie województwa łódzkiego)

W związku z zaleconym przez Ministerstwo Rolnictwa urządzaniem wspólnych konferencyj właścicieli i administracji lasów prywatnych i komunalnych z przedstawicielami władz ochrony lasów, dla nawiązania bliższego kontaktu i wspólnego omawiania aktualnych zagadnień, związanych z gospodarką leśną, odbyła się w dniu 20 b. m. w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi pierwsza tego rodzaju konferencja na terenie województwa łódzkiego, pod przewodnictwem naczelnika Wydziału Rolnictwa i R. R. oraz inspektora Ochrony Lasów, a przy współudziale przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i R. R. — insp. minist. J. Kloski, Lasów Państwowych, Izby Rolniczej, Samorządów powiatowych, Związku Właścicieli Lasów oraz właścicieli i personelu lasów prywatnych.

Na konferencji tej wygłoszone zostały 3 referaty, a mianowicie: „Stan lasów na obszarze Rzeczypospolitej i współpraca z urzędami ochrony lasów" (insp. o. l. Jasiński), „Zagadnienie urządzenia lasów na terenie województwa łódzkiego w ostatnim 10-leciu" (komisarz o. l. inż. Hawlicki) i „Zalesianie nieużytków" (insp. o. l. Jasiński).

W referatach tych przedstawiciele ochrony lasów poruszyli takie zasadnicze zagadnienia, jak: ilość, skład i stan lasów oraz procent lesistości w Polsce, a w szczególności na terenie województwa łódzkiego; troska nietylko o zachowanie, ale i o polepszenie stanu lasów; roztaczanie nad nimi większej opieki fachowej, umiarkowane ich użytkowanie w ramach trwałości i ciągłości, intensywniejsze i prawidłowe zalesianie nietylko nie zalesionych lub niedostatecznie zalesionych gruntów leśnych, ale również stosunkowo licznych nieużytków, racjonalne pielęgnowanie i ochranianie powstałych drzewostanów i w ogóle oparcie całej gospodarki leśnej na prawidłowo opracowanych planach, względnie programach leśnych. Poruszona też została sprawa fachowego administrowania lasami oraz ścisłej współpracy z władzami ochrony lasów i pomocy sąsiedzkiej. Wreszcie sprawa wydatniejszego poparcia ze strony nie tylko państwa, ale również właścicieli i leśników lasów prywatnych i komunalnych akcji zalesienia nieużytków.

W toku rozwiniętej nad referatami dyskusji oraz w wolnych wnioskach uczestnicy konferencji wysunęli dezyderat, by stosunek przedstawicieli władz ochrony lasów do właścicieli lasów oparty był zawsze na życzliwości i zaufaniu do ich dobrej woli i obywatelskiego stanowiska w odniesieniu do lasów i gospodarki w nich, prowadzonej częstokroć w bardzo ciężkich warunkach gospodarczych i finansowych. Przedstawiciele władz ochrony lasów nie powinni ograniczać się do wykonywania funkcyj kontrolnych i do pociągania winnych do odpowiedzialności karnej, ale udzielać porad i wskazówek fachowych, tyczących się prowadzenia prawidłowej gospodarki leśnej, zgodnie z przepisami ustawowymi i z wymaganiami nauki i praktyki; podniesiono konieczność oparcia tej gospodarki między innymi na większej jej intensyfikacji; udzielania pomocy i współdziałania władz w skutecznym zwalczaniu zbyt licznych, a w wielu wypadkach bezkarnie uchodzących, przestępstw ze strony defraudantów i innych ludzkich szkodników leśnych; roztoczenia ściślejszej kontroli i większej opieki nad szczególnie zaniedbanymi lasami drobnej własności; przychylniejszego opiniowania władz ochrony lasów w sprawach, dotyczących kwalifikowania zalesionych użytków nieleśnych lub nieużytków do zwolnienia ich od podatków. Poruszano też wiele innych spraw i zagadnień, będących w mniej lub więcej luźnym związku z właściwym celem i zadaniami konferencji.





Zaznaczyć należy, iż całą dyskusję oraz czynione w niej uwagi czy wysuwane dezyderaty cechowała atmosfera szczerości i wzajemnego zrozumienia się. Do wytworzenia tej atmosfery przyczynił się w największej mierze insp. Kloska, który był duszą konferencji, kierując jej bieg i zakres na odpowiednie tory i wyjaśniając rzeczowo i z prawdziwym zrozumieniem jej właściwy cel. To też ten cel został całkowicie osiągnięty i znalazł swój wyraz w przyjętej przez wszystkich uczestników rezolucji, podnoszącej potrzebę dalszej, już bardziej konkretnej i wydatnej współpracy przedstawicieli władz ochrony lasów z właścicielami i administracją lasów prywatnych i komunalnych w atmosferze wzajemnego zaufania i zrozumienia, jeśli chodzić będzie o dobro i przyszłość lasów oraz o zdrową inicjatywę prywatną, a także o słuszne i uzasadnione postulaty stron zainteresowanych.

Wyrazić należy najwyższe uznanie inicjatorom tej tak ważnej, a dla lasów i ich właścicieli pożytecznej akcji oraz gorące życzenie, by wprowadzana ona była w realny i życiowy czyn na całym terenie Polski.

W. B. KUDZIA.

NASZE KOLIBRY

(c. d.)

Strzyżyk wole oczko zamieszkuje mniej więcej ten sam obszar co mysikrólik, jednakże jest rzadszy od niego. Być może, że do takiego wrażenia przyczynia się i to, że jest to ptak żyjący pojedynczo lub parami. Nigdy nie spotyka się go w lesie w tak licznych stadach jak mysikrólika.

Ogólne tło ubarwienia strzyżyka brązowe, brązowo-szare. Na tym tle przebiegają subtelne prążki poprzeczne ciemniejszego koloru. Spód ciała trochę jaśniejszy niż wierzch. W przeciwieństwie do mysikrólika upierzenie strzyżyka jest bardzo gęste i zbite. Przypomina pod tym względem upierzenie pluszcza, które uważam za najbardziej zbite spośród wszystkich, jakie znam.

Strzyżyk gnieździ się głównie w lasach, chętniej liściastych niż iglastych. Zdaje się jednak, że gatunek drzewostanu odgrywa mniejszą rolę dla strzyżyka niż brak lub obecność podszytu i źródeł wody, potoków, jezior i t. p. Bardzo lubi przebywać we wszelkiego rodzaju gąszczach, wysokich jagodzinach, jałowcach, chrustach, a zupełnie wyraźnie unika przestrzeni otwartych, prawdopodobnie dlatego, że słabo lata. Jest mistrzem w przeciskaniu się przez wszelkie szczeliny, kupy chróstu, sągi drzewa i t. p. A ponieważ przy takim przeciskaniu się zwykle porusza się tuż nad ziemią, więc często przypomina raczej szybko biegnącą mysz, niż ptaka.

*) W Nr. 14 przez omyłkę zamieniono podpisy pod ilustraciami zniczków — co prostujemy (wielkość obu naturalna).



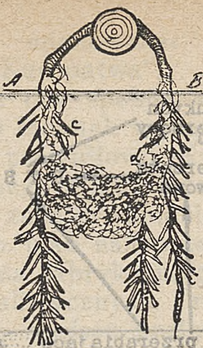
Strzyżyk wole oczko (w/g Brehma — wielkość naturalna).

Podobnie jak mysikrólik, jest bardzo wytrzymały na chłód. W najsilniejsze mrozy, gdy inne ptaki siedzą osowiałe i kryją się po kątach, strzyżyk równie żwawo uwija się po swoich gąszczach i z jednakowym, jak w lecie zapałem wyśpiewuje i z równym zapałem szuka pokarmu. Wyszukuje go zwykle w dolnym piętrze lasu, bardzo rzadko można go zobaczyć w koronach drzew. Zawsze robi wrażenie ptaka bardzo zuchowatego, ale ta zuchowatość niknie przy lada niebezpieczeństwie. Strzyżyk zaniepokojony podnosi ogonek pionowo do góry, patrzy chwilkę w podejrzane miejsce i... daje nurka w gęstwinę, aby po chwili ukazać się w innym miejscu. A ponieważ najczęściej można go widzieć w lesie z zadartym ogonkiem, więc stąd można wnioskować, że strzyżyk zawsze widzi jakieś niebezpieczeństwo. Pomimo to jest bardzo ciekawy.



Strzyżyk przy gnieździe (w/g Sokołowskiego — w zmniejszeniu).

Gniazdo buduje w kupach chrustu, w korzeniach wywróconych drzew, zawsze jednak w jakichś zacienionych miejscach. Bywały wypadki, że znajdowano gniazdo w słomianych strzechach. W ścianie gniazda można wyróżnić dwie warstwy: zewnętrzną, złożoną z suchych liści i traw, i wewnętrzną, zbudowaną z mchu zielonego. Srodek gniazda jest grubo wysłany piórami. Jeżeli strzyżyk buduje gniazdo w wygniłym pniaku lub drzewie, to brak w nim zewnętrznej warstwy z liści suchych i traw. Zdarza się również, że gniazdo nie jest wysłane piórami — wówczas mech wewnątrz gniazda jest bardzo starannie wygładzony. W stosunku do wymiarów ptaka gniazdo jest bardzo duże, gdyż średnica jego, nie licząc nawet zewnętrznej warstwy ma około 16



Pierwsza faza budowy gniazda mysikrólika (w/g Palmgrena).

cm średnicy. Pomimo znacznych rozmiarów gniazda trudno je zauważyć, ponieważ zwykle jest ukryte w ciemnym miejscu, a poza tym dzięki pokrywie z liści i traw, branych z najbliższego sąsiedztwa, zlewa się z otoczeniem. Wspomnieć należy, że strzyżyk buduje nie jedno gniazdo, lecz kilka jednocześnie, chociaż tylko w jednym wywodzi młode. Pozostałe służą mu zapewne jako miejsca noclegowe; tych gniazd nie wyściela już piórami, ponadto są one mniejsze.

Budowę gniazda rozpoczynają strzyżyki już w marcu, ale składanie jaj odbywa się dopiero w połowie lub w końcu kwietnia. Niektóre pary wywodzą młode dwa razy w ciągu roku; drugi lęg ma miejsce w końcu czerwca lub początku lipca. W pierwszym lęgu jest zwykle 6 — 8 jaj, w drugim 5 — 6. Pisklęta już w ósmym dniu życia osiągają wagę starych ptaków, t. zn. około 8-miu gramów.

Za pokarm służą strzyżykowi drobne owady, które może znaleźć w dolnym piętrze lasu, ich poczwarki, jaja i owady. W zimie zbliża się do osiedli ludzkich, gdzie w płotach, dachach słomianych, zakamarkach i dziurach domostw wyszukuje pokarm. Jesienią zjada również jagody bzu czarnego i koralowego.


Gniazdo mysikrólika zawieszone między zwisającymi gałązkami świerka (w/g Palmgrena). W górze rysunku widać przekrój gałęzi.

(dok. n.)

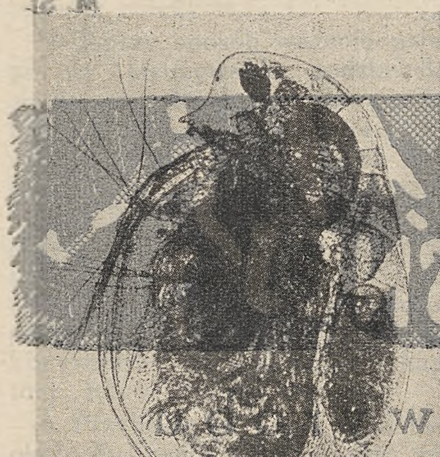
O podstawach produkcji ryb w stawach

Cedząc wodę stawową przez siatkę z gęstej gazy młynarskiej można zauważyć, że na jej dnie pozostaje wiele drobnych organizmów różnych kształtów i różnej wielkości; przelane z resztą wody do naczynia szklanego, poruszają się w nim szybko, lub unoszą się swobodnie zawieszone w wodzie. Jest to t. zw. p l a n k t o n; należą do niego zarówno organizmy roślinne, jak i zwierzęce (Fot. 1).

Rośliny planktonowe mają te same wymagania co rośliny lądowe; między innymi potrzebne im jest do życia światło i mineralne sole pokarmowe. W dzień pobierają rozpuszczony dwutlenek węgla, zaś w nocy — oddychając — wydalają go, jednak w znacznie mniejszych ilościach. Z wody czerpią rośliny planktonowe przede wszystkim potas, wapń, azot i fosfor, a stopień ich rozwoju jest ściśle zależny od ilości tych składników w wodzie stawowej. W ten sposób produkcja planktonu roślinnego jest w dużym stopniu uzależniona od składu chemicznego wody stawowej.

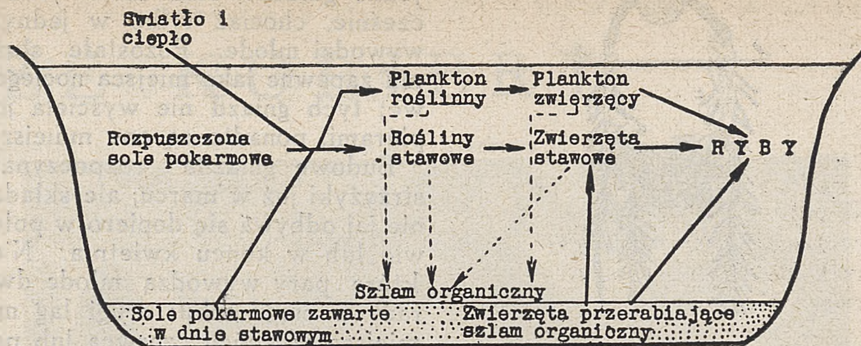
Rozpatrując pod powiększeniem zwierzęce organizmy planktonowe, często można zobaczyć, że jelito ich jest wypełnione zieloną masą, która jest właśnie planktonem roślinnym. Zwierzęta planktonowe żywią się roślinami planktonowymi, zatem ich ilość musi być zależna od ilości znajdującego się w stawie pokarmu, a więc od ilości planktonu roślinnego.

Jeśli przeglądać zawartość przewodów pokarmowych ryb stawowych pod mikroskopem, łatwo




Fot. 1. Plankton zwierzęcy. a. Wioślarka Daphnia, b. Widłonóg Diaptomus, c. Widłonóg Cyclops (według R. Monti)

stwierdzić, że całą zawartość stanowią zwierzęta planktonowe i denne, natomiast tylko gdzie niegdzie znajdują się rośliny planktonowe, dostające się tu przeważnie przypadkowo. Ogromna większość ryb żywi się pokarmem zwierzęcym, a tylko kilka gatunków dobrze wyzyskuje pokarm roślinny. Produkcja ryb w stawie jest uzależniona od produkcji zwierząt i roślin planktonowych, a tym samym od składu chemicznego wody stawowej.



Zarys krążenia materii w stawie (na podstawie Schäperclausa)

Jednak w nawet bardzo silnie obsadzonym stawie część planktonu pozostaje nie wyjedzona przez ryby. Zamierając, opada ona na dno i tutaj gromadzi się wraz z resztkami porastających dno roślin stawowych, większymi zwierzętami i t. p.

Gdyby obumarłe szczątki organizmów nie podlegały dalszym przemianom, na dnie stawu gromadziłaby się coraz grubsza ich warstwa, a w wodzie stawowej znajdowałyby się tylko te składniki pokarmowe, które dostałyby się z wodą dopływową i wraz ze spływami z pobliskich pól uprawnych. Jednak tak nie jest. Na skutek działania procesów bakteryjnych, biologicznych i chemicznych szlam na dnie stawu ulega rozkładowi i mineralizacji i w ten sposób woda stawowa wzbogaca się stale o pewną ilość soli mineralnych, pokarmowych, wyzwalanych z dna stawowego.

Z powyższego widać, że w stawie nie odbywa się jednokierunkowa przemiana materii z nieorganicznej na organiczną, lecz odbywają się także procesy rozkładu i mineralizacji związków organicznych, tak, że cykl przemian jest zamknięty, co nazywamy krążeniem materii w stawie (rys.).

Z powyższych rozważań teoretycznych wynikają ważne w praktyce następstwa. Mianowicie na wielkość produkcji ryb może stawiarz wpływać w dwojaki sposób. Po pierwsze może zmieniać skład chemiczny wody, np. przez jej nawożenie, uprawę dna, dobór wody i t. p., po drugie może wpływać na wykorzystanie pokarmu naturalnego w stawie przez odpowiednie normowanie obsady stawowej. Te dwa sposoby mogą być stosowane równocześnie w ciągu kampanii stawowej, przy ewentualnym dożywianiu ryb karmą sztuczną. Ponieważ wszystkie człony produkcji stawowej są w naturze od siebie ściśle uzależnione, postępowanie stawiarza musi być dostosowane do możliwości zbiornika.

Na wybór systemu gospodarczego powinien stawiarz zdecydować się przed rozpoczęciem kampanii, uwzględniając swe możności nabycia karmy i nawozów sztucznych, gdyż, jak wiadomo, największe straty ponosi się wtedy, gdy rozpoczęty plan kampanii w czasie jej prowadzenia ulega zmianom lub zupełnie nie zostaje wykonany. Wtedy nie tylko nie uzyskuje się lepszych wyników hodowlanych, lecz przeciwnie znacznie się je pogarsza. Zrozumiałe jest bowiem, że jeżeli w silnie obsadzonym stawie zaprzestaniemy nawozić i karmić sztucznie ryby, to cały zapas pokarmu naturalnego w stawie wystarczy tylko na przeżywienie licznej obsady, a już zabraknie pokarmu na to, by ryby dobrze przyrastały. Przed rozpoczęciem kampanii stawowej trzeba się więc dobrze zastanowić nad systemem gospodarki, jaki będziemy prowadzić.

M. St.



Ładunek własnego wyrobu

(dok.)

2. Spłonka (kapiszon). Obecnie używa się przeważnie spłonek systemu „Gevelot". Od spłonki zależy w dużej mierze efekt strzału, a także używanie tych czy innych gatunków, posiada duży wpływ na konserwację broni. Spłonka powinna być dobrana do prochu w ten sposób, by siła jej ognia była dostateczna do jego całkowitego spalenia. Nasze krajowe w zupełności rolę swą spełniają, a jedynie wyżej od nich można postawić niemieckie „Sinoxid", które nie niszczą luf, są jednak droższe. Spłonki wymieniamy w łuskach w sposób już wyżej, w opisie podany.

3. Proch. Dziś mamy go wybór spory, gdyż samych prochów krajowych myśliwskich bezdymnych do broni śrutowej są cztery ga-

tunki, a mianowicie: „Sokół", „Łoś", „Kuropatwa", „Szarak". Wszystkie one spełnią swoje zadanie, gdy ładunek wykonamy dokładnie i prawidłowo. Kwestja użycia jednego z nich zależy od osobistego zapatrywania i kieszeni myśliwego, jako najlepsze z punktu widzenia fabrykacji, gatunku i danych balistycznych, należy na pierwszym miejscu postawić „Sokół" i „Łoś", są one jednak stosunkowo droższe, tak że większość myśliwych strzela „Kuropatwą" lub „Szarakiem".

Proch do ładowania ściśle odważamy podług norm wskazanych na opakowaniu, przyczym w granicach tych norm możemy dobrać najodpowiedniejszą dla naszej strzelby, gdy naprzykład norma wynosi 2,0 do 2,2 grama, wówczas w granicach 0,2 gr. ustalić możemy taką, by z broni naszej uzyskać najkorzystniejsze pokrycie i przebicie.

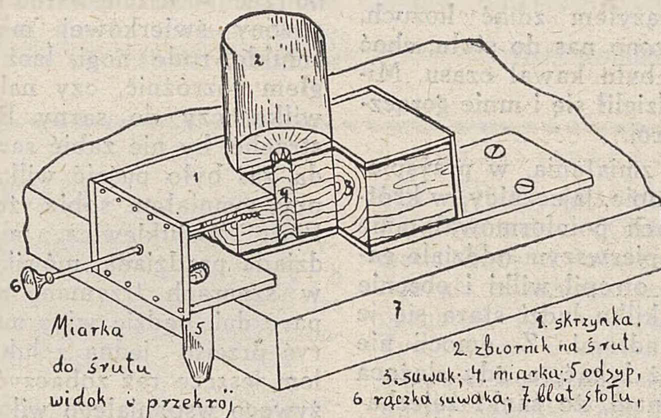
Początkującym w robieniu nabojów sprawia ważenie sporo trudności i zabiera dużo czasu, powodując zniecierpliwienie i zniechęcenie. Kto jednak cierpliwie pierwsze trudności przezwycięży, i wytrwa, ten w krótkim czasie nabierze dużej wprawy i ważenie będzie mu szło szybko. Dokładna i zawsze jednakowa ilość prochu w ładunkach ma bardzo wielkie znaczenie, pominąwszy względy bezpieczeństwa, dla długotrwałości broni, i wyników strzałów. Oceni to w krótkim czasie każdy, kto przejdzie z amunicji wyrobionej byle jak, na naboje wypracowane należycie.

Najlepszy sposób ważenia polega na nieużywaniu podstawek-zawieszek do ważki, a wprost trzymaniu jej lewą ręką w ten sposób, by można było wahania szalek wyrównać, dotykając niemi stołu. Prawa ręka sypie proch przy pomocy kartonika, którego rogiem zdejmujemy nadmiar. Łokcie obu rąk muszą być pewnie oparte o blat stołu. Całą pracę wykonywujemy na podkładce z kartonu, lub z arkusza papieru.

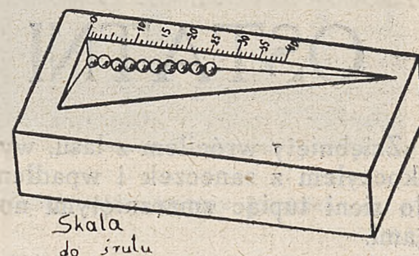
4. Przybitka na proch musi być około dwunastu do czternastu milimetrów wysoka, dobrze skalibrowana, elastyczna i nie przepuszczalna dla gazów. Te cechy mają przybitki wojłokowe, przetłuszczone, których lepsze gatunki są nadto z oby stron oklejane specjalnym papierem. Znacznie gorsze są przybitki papowe, które używać możemy wówczas, gdy nie chodzi nam o zbyt wielką wydajność strzału, a zależy nam na obniżeniu ceny ładunku. Ma to miejsce w czasie polowań na drobne błotne ptactwo, lub podczas zaprawy w strzelaniach myśliwskich.

Przybitkę na proch zakładamy przy pomocy maszynki Barklaja, która posiada wewnątrz specjalne urządzenie ochraniające brzegi łuski przed zaginaniem. Przybitkę wpychamy stempelkiem tak daleko, aż oprze się ona o wkładkę wewnątrz łuski. Wkładka ta ma za zadanie nie dopuszczenia do ściśnięcia prochu bezdymnego, który w przeciwieństwie do dymnego, musi być zupełnie luźno zamknięty. Dlatego też łuska do naboi dymnych nie nadaje się do bezdymnych i na odwrót.

5. Śrut używać należy hartowany, ponieważ nie zaoławia tak luf, nie deformuje się w czasie strzału, jak zwykły miękki, i posiada lepsze działanie na cel. Sypiemy go do ładunków miarką ustaloną wagowo w/g wskazówek umieszczonych na opakowaniu prochu, który używamy do naszej amunicji.



Na rysunku podaję konstrukcję mechanicznej miarki do śrutu, którą może sobie sporządzić każdy z paru deszczułek, puszki blaszanej i kawałka drewna. Jest to rodzaj, zamkniętej ze wszystkich stron, szufladki, którą przymocowujemy do stołu i poruszając w niej suwakiem, w którym znajduje się cylindryczne wydrążenie będące właściwą miarą, powodujemy wysypywanie się porcji śrutu przez otwór na spodniej stronie przyrządu, do podstawionego ładunku. Wydrążenie (4), musi być oczywiście dobrane odpowiednio do kalibru broni, a zatem i do ilości śrutu, którą chcemy otrzymać. Przyjmując dla kalibrów: 12, 16, i 20, porcje: 32 gr., 28 gr., i 26 gr., wymiary jego będą: średnica — 1,5 cm., wysokość — 29 mm, 25 mm, i 23 mm, co ustaliliśmy biorąc śrut Nr. 4 o średnicy 3 mm, jako przeciętny, dla uzyskania miarki, która by dawała tolerowane odchylenia w stosunku do innych numerów. Miarka, którą według powyższego opisu sporządzimy, będzie nam oddawała duże usługi, usprawniając w znacznym stopniu robotę ładunków i dzieląc śrut bardzo dokładnie bez większych różnic.



Do sprawdzania średnicy śrutu używamy skali z podziałką w milimetrach. Długość rzędu z dziesięciu ziarn, podzielona przez 10 da nam średnicę jednego ziarna. Poszczególne numery różnią się od siebie o 0,25 mm przy czym Nr. 0 posiada 4 mm średnicy. Jest to numeracja u nas przyjęta.

Przybitkę zewnętrzną, jak wiadomo, dajemy bezpośrednio na śrut. Powinna być ona około 2 mm gruba, by dostatecznie silnie zamykała ładunek. Możemy wyciнаć je sami przy pomocy specjalnej sztancy. Zamknięcia ładunku dokonywujemy w maszynce przez zakręcenie brzegów łuski. Na ten cel powinno się zużyć co najmniej 5 mm jej brzegu. W czasie zakręcania powodujemy zwykle pewne rozszerzenie się naboju, skutkiem

czego wsunięcie go do komory strzelby jest utrudnione, z tego powodu należy każdy nabój kalibrować, przesuwając go siłą przez kalibrownik. Zabieg ten jest konieczny jeśli chcemy uniknąć w czasie polowania, niemiłych niespodzianek w postaci niepotrzebnego mocowania się z ładowaniem lub rozładowaniem strzelby. Dobrze wyrobiony nabój wchodzić powinien do komory zupełnie lekko.

Na zakończenie przeprowadzimy kalkulację ładunków własnej roboty dla kalibru 16. Cena rynkowa amunicji śrutowej ładowanej prochem „Łoś" lub „Sokół" wynosi 24 grosze sztuka, prochami „Kuropatwa" lub „Szarak" — 20 gr.

Koszt własny:

łuska (amortyzacja)	1,5 gr
spłonka	4,0 „
przybitka	1,5 „
proch („Kuropatwa")	3,0 „
śrut	4,0 „
Razem:	14,0 gr.

Przy użyciu prochu „Sokół" lub „Łoś" o ± 1 grosz drożej.

Inż. M. Tarchalski.

OSTATNI MÓJ DZIK W SEZONIE

Ziębnięty wróciłem z lasu, wyskoczyłem z saneczek i wpadłem do sieni tupiąc zmarzniętymi nogami.

Przez uchylone drzwi do gabinetu spostrzegł mnie mój szef, zarządca lasów, wyjmujący z pokrowca fuzję, i z niebywałym u niego podnieceniem zawołał ku mnie, bym prędko się szykował, bo zaraz jedziemy na wilki.

W tym, spokojnym zazwyczaj domu o tej porze, był niebywały ruch, służące biegały coś szykując i przenosząc okrycia do sanek. Ledwie zdążyłem zdjąć kożuch, już poproszono nas do stołu, choć do obiadu było kawał czasu. Mimo woli udzielił się i mnie gorączkowy nastrój.

Podczas zmiatania, w przyspieszonym tempie, jajecznicy, w krótkich słowach poinformował mnie szef, że w pierwszym oddziale gajowy Piotr otropił wilki i obecnie z pomocą kilku ludzi stara się je otoczyć fladrami. Z emocji nie mogłem już łykać, a gdy służąca oznajmiła nam, że sanki zajechały, zostawiliśmy niedokończony posiłek i z fuzjami w garści wypadliśmy z ganku. Z miejsca ruszyliśmy kłusem, małe saneczki, ciągnione przez silnego poleskiego konika, zaprzęgniętego w dugę, mknęły traktem. Przy linii oddziałowej pierwszego oddziału czekał już Piotr. Zabraliśmy go do sanek i leśną dróżką zbliżyliśmy się do ofladrowanego zagajnika. Gdy gajowy postawił nas na stanowiskach w środku miotu, ozwały się kołatki naganki, rozstawionej wokół sznura z kolorowymi szmatkami.

Z bijącym sercem, ściskając kurczowo fuzję, stałem przy kępie zbitej świerczyny, mając przed sobą w prawo i lewo dwie halizny. Nagle usłyszałem tętent, złożyłem się, chwila wyczekiwania — wypadła sarna i śmignęła wzdłuż sznura. Speszony, opuściłem broń. Minuty wydawały mi się wiecznością. Wśród ciszy, mąconej chwilami kołataniem, dosłyszałem lekki szelest z lewej strony, idący od środka miotu. Coraz wyraźniej słychać było szelest kroków zwierzyny, biegnącej truchcikiem. Zamarłem w bezruchu, wpiłem się oczyma w zbitą ścianę świerczyny, nie mogąc nic dojrzeć. Wreszcie wśród kępy drągowiny świerkowej mignęły mi smukłe, rude nogi, lecz nie mogłem rozróżnić, czy należały do wilka, czy do sarny. Bałem się strzelić, by nie zabić sarny, szkoda zaś było puścić wilka. Wtedy przypomniałem sobie, że gajowy Piotr Misiukiewicz, myśliwiec z dziada pradziada, mówił, że wilki w sznurach trzymano nieraz po parę dni, będzie więc musiał któryś przejść jedną z luk. Pragnąłem jeszcze raz zobaczyć z bliska żywego wspaniałego wilczurę.

Minęły znów długie minuty wyczekiwania. Zaskrzypiał śnieg pod nogami, ukazał się gajowy z miną strapioną, jakby spotkało go wielkie nieszczęście.

— Gdzie wilki? — spytałem.

Usłyszałem krótką, z tragicznym gestem wymówioną odpowiedź: poszły!

Ze śladów okazało się, że dwa wilki, jeden za drugim, przeczołgały się pod sznurem, zostawiając na bieli śniegu mokry, żółty ślad, świadczący o panicznym ich strachu. Wróciłem na swe stanowisko, odszukałem trop — niestety puściłem koło siebie nie sarnę, lecz wilka, który zatoczył w koło mnie krąg wśród świerczyn, nie wychodząc na żadną lukę w ścianie młodnika. Drugie stanowisko, szefa, również prześladował pech.

Wstydząc się siebie, nie śmiałem podnieść oczu na gajowego, by w nich nie wyczytać pogardy.

Gajowy polecił zwinąć sznury, poczym wsiedliśmy do sanek i wraz z nim udaliśmy się do następnego oddziału, gdzie Piotr przed południem otropił również dzika. Było już dobrze po południu, ostatnie promienie słońca lutowego złociły wierzchołki drzew, gdy z traktu skręciliśmy w leśną dróżkę, uchylając co chwila głowy przed uginającymi się pod okiścią brzozami i smukłymi sosenkami. W pewnej chwili kazał Piotr wysiąść, sanki odesłał na trakt, nas zaś postawił na dróżce na stanowiskach kilkadziesiąt kroków dalej, a sam poszedł w koło ruszyć dzika z barłogu.

Przedtym zapewnił, że ruszony odyniec z pewnością przejdzie dróżkę, ponieważ jest to jego stały przesmyk.

Czekaliśmy dość długo, gdy wtem posłyszałem skrzypienie śniegu — lecz zamiast dzika ukazał się gajowy i kompletnie zrospaczony oznajmił, że dzik opuścił barłóg i prawdopodobnie poszedł żerować.

Zrezygnowani wracaliśmy do sanek. W drodze rzuciłem nieśmiałą myśl, aby udać się po tropach dzika. Po chwili wahania towarzysze zgodzili się. Odszukaliśmy ślady, ja udałem się po tropie, towarzysze zaś w odstępie, wygodnie omijając zwarte kępy świerczyny.

Odyniec, jak można było sądzić z tropu, widocznie przeczuwając moje zamiary, z całą premedytac

cją wybierał drogę przez najgęstsze młodniki, tworzące nieprzebyte haszcze. Opanowany żądzą podejścia zbiega, przedzierałem się, drapiąc sobie twarz i potykając co chwila o stare pniaki i zbutwałe, leżące od niepamiętnych lat kłody z ongiś potężnych świerków. Nie spostrzegłem, jak minąłem linię oddziałową i przedostałem się do oddziału trzeciego. Oddziały miały powierzchnie 100 ha i kilka przyległych do siebie, o powierzchni około 400 ha, tworzyły jeden wielki kompleks młodników, powstałych z samosiewu.

Tropiłem już pewnie ze dwa kilometry, gdy nagle dosłyszałem trzask łamanych gałęzi. Starając się iść jak najciszej, by nie spłoszyć dzika, powoli, z odwiedzionym kurkiem skradałem się, wypatrując w zapadającym zmierzchu, trudno widoczne ślady. Trzask powtórzył się po chwili znacznie bliżej. Z gąszczu świerkowego wydostałem się na nieco luźniejszą przestrzeń, słysząc zupełnie dokładnie w tym samym miejscu powtarzający się trzask i zgrzyt gryzionych kości. Z zapartym oddechem, stawiając ostrożnie nogi, by śnieg nie skrzypiał, wyszedłem na skraj alejki świerkowej.

Naprzeciwko, wśród małych świerczków i brzóz najspokojniej ucztował piękny odyniec, łamiąc z chrzęstem kości znalezionego padłego zająca.

Zamarłem w bezruchu i ostrożnie uniosłem strzelbę. Każdy szmer, wydany przez ubranie przy wykonywanych ruchach, dźwięczał mi w uszach jak potężny łoskot, serce łomotało, omal piersi nie rozsadzając. Usiłując opanować wzruszenie, spojrzałem na kurki, sprawdziłem, że są odwiedzione, przypomniałem sobie, że prawą lufę załadowałem kulą — lewą loftkami. Starałem się dobrze celować, lecz ręce drżały z obawy, bym nie chybił.

Dzik widocznie zaniepokojony uniósł potężny łeb.

W tym momencie skupiwszy rozdygotane nerwy, z całym spokojem zmierzyłem — padł strzał, a dzik jednocześnie wykonał potężnego susa i znikł w gąszczu, tętniąc dudnieniem galopu i trzaskiem łamanych gałęzi.

Na huk nadbiegł gajowy, sprawdziliśmy ślady w pobliżu miejsca strzału — nie było farby. Machnął tylko ręką i z wyrzutem rzekł:



Inż. R. Gecow i gajowy Piotr Misiukiewicz, świetny tropiciel.

— Paszoł, panoczku!

Aby mi jeszcze bardziej obrzydzić samego siebie, zaczął mierzyć krokami odległość od dzika do mego stanowiska: było 32 kroki. Ja zaś w nadziei, że może jednak dobrze trafiłem, może odrazu farby nie dał, poszedłem za śladem.

Z trudnością już odszukiwałem trop w zapadającym zmroku. Około czterdziestu kroków dalej natknąłem się na ciemną plamę. Schyliłem się i stwierdziłem, że była to rozpryskana krew na ubitym, jak klepisko, śniegu. O trzy kroki dalej spostrzegłem nieruchome, potężne cielsko odyńca. Gdy na wołanie moje nadszedł gajowy, z radości, którą powiększało tyle poprzednich niepowodzeń, ucałowałem starego myśliwca.

W następnym dniu rozpoczął się czas ochronny i dziki stały się „tabu" dla myśliwych.

Inż. Romuald Gecow.

CO CZYTAĆ?

Jo van Ammers - Küller, Portrety kobiet wybitnych str. 272, wyd. Książnicy — Atlas Lwów — Warszawa. Przekł. Henryka Leśniewskiego.

Któż nie zna znakomitej autorki „Kobiet z rodziny Cornveltów" — tego eposu kobiety w Holandii? Nazwisko Jo van Ammers Küller jest dobrą i pewną „firmą" na rynku literackim. Mieliśmy przyjemność gościć w Polsce podczas minionego karnawału tę sławną kobietę. Żywa, inteligentna, samodzielna, pozostawiła po sobie miłe wspomnienia. Podczas pobytu w Warszawie dawała swym wielbicielom, a zwłaszcza wielbicielkom częste okazje do zdobycia autografów — no i przede wszystkim poznania swej osoby, dzisiaj bodajże najmodniejszej z kobiet piszących w Europie.

Polecamy Czytelnikom nową książkę pisarki p. t. „Portrety kobiet wybitnych". Nie zdradziła Pani Ammers - Küller swego tematu. Znowuż książka o kobiecie. Ale nie o kobiecie uciśnionej, zapoznanej, lub walczącej — nie. Tym razem o kobiecie, która po szeregu ciężkich perypetii życiowych osiągnęła swój cel, osiągnęła stanowisko, zapewniła sobie wielkie imię i szacunek u współczesnych. Z tymi kobietami, które spoczywając już na laurach bynajmniej nie złożyły broni, lecz w dalszym ciągu dzierżą wysoko swój sztandar, na którym wypisane są wszystkie możliwości, do jakich kobieta dzisiejsza dojść może i dochodzi.

Zakresy działania tych kobiet i klimaty zainteresowań są niezwykle różne. Autorka celowo dokonała takiego wyboru. Wielka uczona obok wielkiej modystki, znakomita śpiewaczka rewiowa obok, jakbyśmy to nazwali, „duchownego w spódnicy", działaczką społeczną obok tancerki — oto

zestawienia, oto przykłady, że niema dziedziny życia współczesnego, gdzieby nie wkroczyła i to z powodzeniem — kobieta. Mielibyśmy tylko małe zastrzeżenie: oto uderza pewna jednostronność w wyborze postaci, jeśli chodzi o narodowości. W jedenastu życiorysach przeważają kobiety z krajów anglo - saskich np. Mary Wigman tancerka i Käthe Dorsch art. dram. — Niemki, Rosa Manus wiceprz. światowego związku prawa wyborczego dla kobiet i Julia Culp śpiewaczka koncert. — Holenderki, Maud Royden kaznodziejka i Margaret Bondfield b. min. pracy — Angielki, Charlotte Bühler prof. psychologii dziecka — Austriaczka, Elisabeth Arden mistrzyni kosmetyki współczesnej — Amerykanka, Elsa Brändström siostra czerw. krzyża — Szwedka. Na okrasę tylko dwie przedstawicielki rasy romańskiej: Yvette Guilbert pieśniarka, oraz Madeleine Vionnet dyktatorka mody — Francuzki.

Dalecy jesteśmy od posądzenia wielkiej literatki o stronniczość. Kto wie, czy nie łatwiejsze nawiązanie kontaktu przez pokrewność psychiki i języków, lub poprostu zwykły zbieg okoliczności nie stały się tego powodem. Nie umniejsza to jednak w niczym wartości dzieła. Nas Polaków uderzy odrazu brak w tym poczcie wcielenia geniuszu słowiańskiego, znakomitej Polki, Marii Skłodowskiej — Curie. Otóż Maria Skłodowska odmówiła wywiadu, usprawiedliwiając to całkowitym poświęceniem się pracom naukowym. Oto jeszcze jeden z dowodów skromności i absolutnej nieczułości na wszelki rozgłos, które cechują prawdziwych, wielkich uczonych.



Z przytoczonych życiorysów może najbardziej przemawia do uczucia działalność Elsy Brändström. Była ona aniołem opiekuńczym setek tysięcy jeńców wojennych podczas wielkiej wojny na Syberii. Ta kobieta to jedno wielkie serce, uosobienie kobiecej dobroci i macierzyńskiej tkliwości.

Druga godna uwagi postać — to Charlotte Bühler — wielki umysł uczonej przy rzadkim w takich wypadkach zachowaniu wdzięku i czaru młodej kobiety. Frapująca kariera Yvette Guilbert śpiewaczki, oraz Madeleine Vionnet modystki są dowodem, z jakimi trudnościami musi walczyć kobieta, jakie niepospolite walory ducha i żelaznej woli musi wykazać, aby zdobyć takie stanowisko w świecie.

Żywoty politycznych działaczek, jak b. ministra pracy W. Brytanii Margaret Bonfield i Rosy Manus byłyby dobrą szkołą dla wszelkich naszych działaczek społecznych.

Kwestia „feminizmu" nie istnieje już. Kobieta jest takim samym pełnowartościowym człowiekiem jak mężczyzna, a zajmując równorzędne z nim stanowiska, potrafiła pogodzić obowiązki żony i matki z wymogami pracy zawodowej.

Wykazała to dobitnie w swej książce Pani van Ammers-Küller.

Rajmund Owczarzewski.

Szafran spiski, popularnie zwany krokusem (Crocus scepusiensis) — jak również bardzo podobny do niego szafran wschodniokarpacki (C. Heufellianus) — to pierwsze zwiastuny wiosny na połoninach i halach naszych wysokich gór (pierwszy w Tatrach i na Babiej Górze, drugi — w Karpatach Wschodnich). Liliowe kwiaty szafranu, z których wysuwają się wiotkie pomarańczowe znamiona, zjawiają się tam w ogromnych ilościach (w marcu lub kwietniu), przeistaczając nagle pożółkłe hale w barwne szafranowe kwietniki. Żaden z tych dziko u nas rosnących gatunków nie zdobył sobie jednak takiej sławy, jak szafran ogrodowy (lub lekarski), którego brunatno - pomarańczowe i silnie woniejące znamiona dostarczają po wysuszeniu znanego barwika szafranowego (żółtego lub pomarańczowo-żółtego), a także znane są jako przyprawa korzenna i środek leczniczy. Już w starożytności handel szafranem przybierał wielkie rozmiary. Obecnie ośrodkiem produkcji szafranu jest Hiszpania — głównie Walencja, która rocznie dostarcza do 100.000 kg szafranu. Jak rozległe muszą być przy takiej produkcji kultury tej rośliny — skoro chodzi tu o pozyskanie tak drobnego produktu — jak nitkowate, trójdzielne znamię słupka kwiatowego!



Pole krokusów w dolinie Kościeliskiej

fot. Szczepański.

Wu-en.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Konferencja w Dyrekcji Naczelnej L. P. W związku z powołaniem przez Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych komisji dla zbadania całokształtu organizacji pracy w A. L. P., odbyła się dnia 24 ub. m. w Dyrekcji Naczelnej konferencja kierowników Biur Organizacji i Inspekcji wszystkich Dyrekcyj L. P. pod przewodnictwem Dyrektora Naczelnego. Przedmiotem obrad było ustalenie metod badania podziału kompetencji oraz sposobów badania obciążenia pracą nadleśnictw.

Pociąg wystawa szykuje się znów do drogi. W pierwszych dniach b. m. projektowane jest otwarcie wystawy dla publiczności w Warszawie, przy czym około połowy b. m. pociąg wyruszyć ma w drogę, tym razem mając objechać w ciągu 4 miesięcy środkową Polskę. Ważniejszymi etapami drogi będą: Łomża, Białystok, Bielsk Podl., Brześć nad B., Chełm, Lublin, Puławy, Siedlce, Mława, Lidzbark, Wąbrzeźno, Ciechocinek, Włocławek, Płock, Koło, Września, Kalisz, Łódź, Łowicz, Sochaczew. Wagon, zawierający stoisko Lasów Państwowych, będące miniaturową wystawą dydaktyczno - leśną (patrz „Echa Leśne" z 1935 r. Nr. 26, 27, 28-9), wchodzi — podobnie jak ubiegłego roku — w skład pociągu. Wykonane zostały w nim prace konserwacyjne i drobne uzupełnienia. Należy przypuszczać, że tak, jak w roku ubiegłym, odegra on niemałą rolę w dziedzinie propagandy leśnictwa. Korzystając z nabytego doświadczenia, kierownictwo wystawy dysponować będzie w b. sezonie również leśnikiem jako stałym instruktorem - przewodnikiem po wystawie leśnej.

Mimo to udział leśników terenowych w propagowaniu wystawy pośród miejscowego społeczeństwa oraz ułatwianiu jej rozumienia — winien być ich ambicją zawodową. Dokładna marszruta pociągu podana zostanie po tym.

Odznaczenia w dn. 19 marca 1937 r. Dr. January Kołodziejczyk, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej — *złoty krzyż zasługi* za pracę na polu naukowym. (Prof. Kołodziejczyk, choć nie leśnik, wykazuje wiele zainteresowania leśnictwem. Daje temu wyraz w swych pracach naukowych i podręcznikach botaniki. Z pod jego pióra wyszła praca o księdzu Kluku i jego pierwszym polskim podręczniku leśnictwa. W III części „Przewodnika dla leśniczych" świeżo ukazała się „Botanika ogólna" tegoż autora, specjalnie napisana dla użytku leśników).

Za zasługi na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego odnaczeni zostali *srebrnym krzyżem zasługi:* inż. Roman Kuniewski, nadleśniczy l. p. w Wejherowie i inż. Tadeusz Szenejko, nadleśniczy l. p. w Łukowie oraz *brązowym krzyżem zasługi* Wacław Brzozowski, technik przemysłu leśnego w Kielcach.

Za zasługi na polu bezpieczeństwa publicznego otrzymali *brązowe krzyże zasługi:* Józef Płoński, st. gajowy nadleśnictwa Ordynacji Zamoyskiej i Józef Siemieniako, gajowy lasów prywatnych w Szczuczynie Nowogródzkim.

Z przyjemnością stwierdzamy żywy udział leśników w pracy społecznej. Obok wymienionych wyżej najnowszych odznaczeń dowodzą tego i odznaczenia *za pracę społeczną* szeregu leśników, nadane w listopadzie ub. r., a w swoim czasie w „Echach Leśnych" nie podane Przeoczenie to naprawiamy obecnie. A więc — *srebrne krzyże zasługi* za pracę społeczną otrzymali wówczas:

Hugon Göllner — zarządca lasów w Pcimiu; inż. Stefan Kurczyn, nadleśniczy l. p. w Nowoświęcianach; Witold Łuczkiewicz, nadleśniczy l. p. i kierownik szkoły dla leśniczych w Margoninie; inż. Mieczysław Dąbrowski, leśniczy w Grajewie; inż. Jerzy Dżułyński, komisarz ochrony lasów w Dolinie; inż. Zygmunt Kwarciński, kierownik tartaku w Kiwercach; inż. Bolesław Pągowski w Białowieży; Rodzeń Adam, podleśniczy w Kałuszu; Zając Franciszek, leśniczy w Dymikach.

Brązowe krzyże zasługi za pracę zawodową i społeczną: Buda Tadeusz, zarządca lasów prywatnych w Bołożynowie; Jankowski Oskar, sekretarz nadleśnictwa miejskiego w Toruniu i Piotrowski Józef ,zarządca lasów prywatnych w Hrycowoli.

Belgia Kongo. Gubernator Konga belgijskiego postanowił powołać do życia „kolonialną służbę leśną". Będzie ona miała na celu wypełnienie zadań, zbliżonych do tych, które przewiduje francuski plan kolonialny w dziedzinie leśnictwa: zahamowanie procesu wylesienia (dewastacji) kolonii, popieranie zalesień, kontrola eksploatacji, próby naturalnego odnowienia lasu, sprawowanie zarządu nad rezerwami leśnymi, ochrona zwierzyny łownej, wykształcenie zastępów leśniczych z pośród tubylców, sporządzanie map lasów i t. d.

Szwajcaria. Interesująca rzecz, że i państwa demokratyczno - liberalne odstępują coraz częściej od zasad nieograniczonej swobody poczynań gospodarczych,dążąc do uniezależnienia się od zagranicy i pełniejszego wykorzystania własnych surowców. Przykład tego daje ostatnio Szwajcaria, gdzie organizacje przemysłu papierniczego zerwały ze Związkiem Gospodarstwa Leśnego umowę (na czas do 31 paźdz. 1938), według której obowiązują się swe roczne zapotrzebowanie na drewno do ¾ jego wysokości pokrywać z produkcji rodzimych lasów. Jak duże znaczenie mieć musi ta umowa dla gospodarstwa leśnego Szwajcarii stanie się zrozumiałe, gdy zważymy, że jeszcze nie dawno pokrywała Szwajcaria 85% swego zapotrzebowania z zagranicy.

OCHRONA PRZYRODY

W sprawie inwentaryzacji zabytkowych buków w Polsce. Państwowa Rada Ochrony Przyrody w swym biurze centralnym gromadzi od początku swego istnienia materiały do inwentarza wszystkich zabytków drzew, alei i parków w Polsce. W ostatnich rocznikach organu Rady p. t. „Ochrona Przyrody" ukazały się szczegółowe inwentarze zabytkowych dębów i lip.

W roku bieżącym przystąpiło Biuro Rady do przygotowania inwentarza szczególnie dla nas ważnego drzewa, jakim jest buk, który na terenie Polski osiąga północno - wschodni kres swego zasięgu.

Redakcja zwraca się przeto do wszystkich Czytelników z gorącą prośbą o nadesłanie do dnia 1 września b. r. pod adresem Biura Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Kraków, ul. Lubicz 46) wiadomości o bukach, rosną-

cych na danym terenie, których obwód przekracza 2 m na wysokości piersi. Szczególnie ważne są wszystkie wiadomości o występowaniu buku na granicy jego zasięgu w Polsce.

Każda wiadomość powinna obejmować następujące dane:

1) nazwę miejscowości (nadleśnictwa, leśnictwa, gminy, powiatu), w której rośnie zabytkowy buk,

2) imię, nazwisko i adres właściciela gruntu, na którym zabytkowe drzewo rośnie,

3) wymiar buka, t. j. obwód, mierzony na wysokości 1.30 m.,

4) stan zachowania buka,

5) czy buk jest otoczony należytą opieką.

Anglia. W kołach propagatorów ochrony przyrody („Towarzystwo Zielonego Krzyża") powstała myśl wprowadzenia znaku zielonego krzyża — jako znaku ochronnego, zabezpieczającego roślinne zabytki przed zniszczeniem. Umieszczenie tego znaku na drzewie wraz z napisem: „Chrońcie to drzewo" będzie bardziej celowe niż różne ostrzeżenia i groźby, gdyż będzie odwołaniem się do uczuć, podobnego rodzaju, jak te które wzbudza naprz. godło czerwonego krzyża. Wzorowano się tu poniekąd na Norwegii, gdzie roślinne pomniki natury zaopatrywane są w godło państwowe i napis: „Pod ochroną prawa".

PRZEGLĄD CZASOPISM

Las Polski. Miesięcznik pod red. J. Rosińskiego. R. XII. 1937. Nr. 1. (styczeń). Zeszyt styczniowy poświęcony został w znacznej części zagadnieniom żywicowania, co jest wyrazem wzrastającego u nas zainteresowania produkcją tego cennego surowca. A więc J. rozpatruje w ogólnych zarysach „Zagadnienie żywicy i żywicowania w gospodarstwie leśnym"; Dr. F Jezierski omawia „Nadzór nad pracami w nadleśnictwie przy użytkowaniu żywicy", a inż. S. Łuczak — „Rozmieszczenie przewodów żywicznych w drewnie sosny" obydwa artykuły ilustrowane wykresami i zdjęciami z natury). Z innej dziedziny mamy artykuł Dr. St. Tyszkiewicza p. t. „Ważne i konieczne uzupełnienie artykułu inż. W. Dakowskiego p. t. „Zarys organizacji pracy przy wyróbce zrębowej" (por. „Las Polski". 1936, Nr. 12), w którym autor zwraca uwagę na zupełne pominięcie przez inż. D. czynności związanych ze zbiorem szyszek przy wyróbce zrębowej i, powołując się na okólniki Dyr. Nacz. L. P. oraz praktykę zagraniczną,— daje pewne wskazówki co do sharmonizowania tych ważnych czynności z pracami zrębowymi.

Inż. Św. Nowicki omawia „Nowe prądy w ekologii szkodliwych owadów". Wyrażają się one w stosowaniu (od kilkunastu lat za granicą) metod ściśle ekologicznych i mają na celu przewidywanie masowego wystąpienia szkodnika oraz obliczenie celowości wprowadzenia i możliwości zagnieżdżenia się jego wroga naturalnego — w związku z badaniami warunków klimatycznych. Autor daje przykłady praktycznego zastosowania tych metod. Inż. M. Szpanow daje „Ocenę siły kiełkowania nasion drzewnych za pomocą metody barwienia" (jest to II-a część artykułu poświęconego temu zagadnieniu; I-a — patrz Nr. 10 — 11 „L. P." z 1936 r.) — w oparciu na wynikach nowszych badań rosyjskich botaników i leśników (doświadczenia z nasionami sosny i świerka). „Dane określające siłę kiełkowania nasion sposobem barwienia ich zarodków w porównaniu z wynikami otrzymanymi w laboratoriach drogą wysiewu nasion w kiełkownikach różnią się od siebie bardzo nieznacznie, a nad ostatnimi mają tę wyższość, iż są dokonywane w okresie conajmniej kilkakrotnie krótszym".

W dziale „Bibliografja" znajdujemy krótki przegląd literatury łowieckiej w Polsce Odrodzonej pióra inż. Lindemana, opinię o użyteczności tablic S. Kunicy— Dr. W. Płońskiego oraz rozpisanie konkursu Komisji Porozumiewawczej Bezpieczeństwa Pracy w Leśnictwie na 3 broszury propogandowe o bezpieczeństwie pracy, przeznaczone dla robotników leśnych i niższego personelu nadzorującego.

Aktualne Wiadomości Leśnicze. Dwutygodnik pod red. S. Sowińskiego. Lwów. R. IX. Nr. 4.

A. M. Urbański w art. p. t „O możliwościach finansowych na popieranie akcji zalesienia nieużytków" zwraca uwagę na art. 2 ustawy o zalesianiu niektórych nieużytków, który kryje w sobie niebezpieczeństwo nieporozumień i stałego wywalczania środków na prowadzenie akcji zalesieniowej. Inż. T. Newelski pisząc „O zalesianiu gruntów podlegających obowiązkowi parcelacyjnemu" wskazuje możliwości wykorzystania niektórych postanowień dekretu o zalesianiu gruntów podlegających obowiązkowi parcelacyjnemu — w celu złagodzenia skutków przebudowy ustroju rolnego i zahamowania ubytku powierzchni leśnej. Zwraca również uwagę na niebezpieczeństwo „rozsadzania lasu od wewnątrz", wynikające z ustawy o dzierżawcach rolnych. Dowiadujemy się z tego artykułu, że zgłoszeń do zalesień (wymagających zezwolenia władz) na podstawie wspomnianego dekretu było zaledwie na kilkanaście tysięcy ha, podczas gdy reforma rolna pochłonęła z górą 1 milion ha (spadek lesistości z 21% do 19%).

Rynek Drzewny. Organ handlu i przemysłu drzewnego. Nr. 18 (z dn. 1 marca). Zamieszcza artykuł inż. H. Orłosiap. t. „W sprawie sinizny drewna", będący krytyką artykułu S. Zaykowskiego, ogłoszonego w „Przeglądzie Budowlanym".

Ziemia. Ilustrowany miesięcznik Krajoznawczy. W-wa 1937. Zesz. 1 — 2 (poświęcony Ziemi Kujawskiej) — zawiera atrykuł Dr. R. Kobendzy p. t. „Roślinność bliższych i dalszych okolic Włocławka". Znajdujemy tu charakterystykę florystyczną szeregu zespołów leśnych tych okolic (znajdują się tam nadleśnictwa państwowe Kowal i Włocławek) oraz piękne ilustracje przedstawiające ich krajobraz i ciekawe gatunki roślinne.

Wu-en

NOWE KSIĄŻKI

Przewodnik dla Leśniczych. Praca zbiorowa pod red. Jana Kloski. Część III-a. Dr. January Kołodziejczyk: Botanika ogólna. Jan Kloska i Józef Rosiński: Botanika leśna. Nakładem Związku Leśników R. P. W-wa, 1936. Cena 5 zł.

Po długiej, sześcioletniej przerwie ukazała się (nareszcie!) część III-a znanego Przewodnika, mającego na celu udostępnienie całokształtu wiedzy leśnej tym praktykom-zawodowcom, którzy odczuwają potrzebę kształcenia się lub uzupełnienia swych wiadomości na średnim poziomie wykształcenia zawodowego. W związku z tym przypomnieć warto, że część I-a Przewodnika zawierała matematykę, miernictwo, pomiar drzew i drzewostanów oraz urządzenie gospodarstwa leśnego, a cz. II-a: zoologię i ochronę lasu. Część III-a, stanowiąca tom pokaźnej grubości (403 str.), daje botanikę ogólną i leśną, najistotniejsze podwaliny wiedzy o lesie i nauki leśnej, — w postaci zwięzłego i praktycznego podręcznika, zawierającego mnóstwo drobnych rysun-

ków (ok. 218, a więc co druga strona — rysunek!).

Botanika ogólna opracowana została przez pierwszorzędnego specjalistę i autora znanych podręczników botaniki, Dr. J. Kołodziejczyka. Przedstawia on całokształt zjawisk i form państwa roślinnego, rozważając je przede wszystkim na przykładach zaczerpniętych ze świata rodzimej przyrody z życia lasu.

Punktem wyjścia jest drzewo, jego budowa wewnętrzna, makroskopowa. Na tle tej budowy rozpatruje on najbardziej elementarne zjawisko — komórkę roślinną, jej budowę i funkcje życiowe, przechodząc w ten sposób do budowy mikroskopowej ciała roślinnego („Roślina jako istota żywa").

Teraz możliwym się staje zapoznanie z głównymi rozdziałami systematycznymi państwa roślinnego. Do najwyżej zorganizowanego z nich powraca następnie autor, aby już bardziej szczegółowo rozważać budowę i funkcje życiowe drzew — ich poszczególnych organów (liście, łodyga, korzeń). Z kolei omówiony jest wzrost, rozwój i budowa roślin nasiennych w zależności od środowiska, przy tym znów specjalna uwaga zwrócona jest na rośliny drzewiaste. Rozdziałem o rozmnażaniu roślin nasiennych kończy autor swój treściwy i bogato ilustrowany (122 rysunki) wykład.

W drugiej części Przewodnika, opracowanej przez pp. J. Kloskę i J. Rosińskiego (Botanika Leśna) znajdujemy szczegółowy opis wszystkich rodzimych gatunków drzew, krzewów i krzewinek, a także ważniejszych egzotów, ułożony w porządku systematycznym. Opis każdego gatunku uwzględnia jego cechy morfologiczne, właściwości biologiczne, wymagania siedliskowe, stosunki rozmieszczenia, przyrostu i rozmnażania. Jeśli chodzi o ważniejsze drzewa leśne, opis ten zajmuje średnio około 2-ch stron tekstu. Zaznaczyć należy, że każdy z tych ważniejszych drzew i krzewów jest przedstawiony na rysunku, tak, że zapoznanie się z naszą florą drzewiastą jest bardzo ułatwione. Szczegółowość rysunków (których w tej części książki mamy aż 96) pozwala rozpoznać także różne cechy budowy morfologicznej (kwiatów, owoców, pączków, liści), ważne dla oznaczania gatunków czy to w stanie kwitnącym, czy ulistnionym lub bezlistnym. Cenną jest tablica do oznaczania nasion i młodych roślinek (siewek) najważniejszych drzew iglastych, zapożyczona od Tubeuf'a, a uzupełniona przez autorów.

Praktyczną wartość książki podnosi znacznie skorowidz — bardzo szczegółowy, pozwalający odnaleźć nie tylko opis pewnego gatunku, lecz i wszystkie wzmianki o nim, rozrzucone w różnych działach książki, a również i jego ilustrację. Skorowidz obejmuje zarówno nazwy gatunków jak i terminy i wyrażenia botaniczne. Zewnętrzna strona wydawnictwa, bogactwo rysunków i treści, nazwiska autorów zachęcają do nabycia tej książki, która **znaleźć się winna w ręku każdego leśnika**, chcącego pogłębić lub uzupełnić swą wiedzę o lesie, jako warsztacie swej pracy codziennej.

Współczesny leśnik, jako hodowca czy urządzeniowiec, zmuszony jest jednak coraz więcej interesować się i florą „dna" leśnego, składowymi elementami runa, których różne kombinacje (zespoły) charakteryzują różne siedliska i różne typy lasu. Z niektórymi przedstawicielami tej flory, a mianowicie tymi gatunkami, które należą do typu krzewinek (borówki, wrzos i t. p.), zapoznaje leśnika książka omawiana. Ale pozostaje jeszcze znaczna ilość gatunków zielnych, mchów, porostów, mających znaczenie dla życia lasu i gospodarstwa leśnego. Czy nie wskazane byłoby więc, aby wydawnictwo „Przewodnika" w dalszych tomach uwzględniło również i te elementy w związku z jakimś popularnym zarysem fitosocjologii leśnej? *Wu-en.*

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

KRAJ W HOŁDZIE Ś. P. KAROLOWI SZYMANOWSKIEMU.

Najwięcej zawsze cenimy ludzi wielkich, gdy już od nas odeszli. Jest to stara prawda i zawsze żywa. Tak się stało i z chwilą śmierci wielkiego kompozytora. Gdy umarł droga powrotu do kraju, uroczystości pogrzebowe w stolicy i w Krakowie przy złożeniu prochów między grobami zasłużonych w kościele na Skałce to nieustające akty hołdu i uznania dla twórczości wielkiego muzyka. Na trumnie spoczęła dekoracja wielkiej wstęgi Polonii Restituta, której żywy człowiek mógłby nie unieść, spuścizna mistrza, ujęta w znaki muzyczne, dziś ma pokup taki jak nigdy dotąd i naraz stwierdziliśmy, że odszedł nasz geniusz. Śmierć wielkich staje się najczęściej dopiero powszechnym uprzytomnieniem wielkości tworzywa całego ich życia.

W Berlinie na dworcu oddali hołd prochom niemieccy muzycy i nasza emigracja, później Zbąszyń, Poznań. W stolicy dnia 4 kwietnia z dworca kondukt pogrzebowy wyruszył do Konserwatorium, którego sala została zamieniona na pogrzebową kaplicę. Przez poniedziałek defilowały przed trumną tłumy. W dniu 6 kwietnia, w chwili druku, dębowa trumna z zwłokami śp. Karola Szymanowskiego zostaje przeniesiona do kościoła św. Krzyża, by po uroczystym nabożeństwie wyruszyć w wielkiej procesji na dworzec. Kraków i tysiące, które jadą do starej stolicy odprowadzą go na wieczne spoczywanie w pokoju.

Muzyka w uroczystościach pogrzebowych ma zawsze wielki udział, cóż więc mówić, gdy chowa się tego, którego się czci za twórczość muzyczną, to też muzyka Szymanowskiego rozbrzmiewa z radia, kościołów i sal koncertowych.

Muzyce Szymanowskiego po jego śmierci oddaje też hołd świat muzyczny i kulturalny całego świata. Nowojorska Orkiestra symfoniczna wykonała w czwartek według dawnego programu koncert w największej sali koncertowej Nowego Jorku, który wypełniły „Harnasie" Szymanowskiego. Była to premiera, mająca być tryumfem mistrza za życia, los zrządził, że stała się aktem wielkiego uznania pośmiertnego dla autora. Dyrygent Artur Rodziński na znak żałoby wstrzymał żywiołowe oklaski. Ogromny ten sukces spowodowany, jak stwierdza prasa amerykańska momentami najwyższego natchnienia i przesubtelną orkiestracją przy oryginalności treści — oto może najwspanialszy wieniec złożony na trumnie twórcy aż z za oceanu.

ZE ŚWIATA.

WALKI W HISZPANII.

Przewidywana ofenzywa wojsk narodowych już się rozpoczęła, narazie na większą skalę na froncie północnym, w kraju Basków. Na tym odcinku z wybrzeżem na ocean atlantycki (zatoka biskajska) zachowali czerwoni w swych rękach mały skrawek terytorium i o ten skrawek toczy się obecnie walka. Komunikaty obu stron obwieszczają jak zwykle zwycięskie posuwanie się w ofenzywie i naodwrót — odparcia wszelkich ataków; orientacje najlepsze dają depesze agencyj zagranicznych, które posiadając po obu stronach swych korespondentów przesyłają trochę szczegółów dotyczących walk. Otóż według tych depesz, potwierdzających w tym wypadku naogół komunikaty gen. Queipo de Llano, narodowe wojska przełamały na wąskim odcinku Biscayi front, zajmując kilka miejscowości oraz zdobywając pozycje czerwonych na panujących nad okolicą górach. Powstańcami dowodzi gen. Molo. Ofenzywa rozpoczęła się trzygodzinnym ogniem huraganowym, po którym masy piechoty ruszyły do ataku. Pod naciskiem znacznej przewagi, baskowie po szeregu kontrataków rozpoczęli odwrót pozostawiając kilkuset zabitych i oddały cały system fortyfikacyj na tym obszarze. Również i na odcinku Villa Real koło Bilbao powstańcy wyparli czerwonych. Według komunikatu wojsk narodowych cała prowincja Avila znajduje się obecnie w ich rękach. Znaczna zdobycz wojenna w działach, karabinach maszynowych itd. dostała się do rąk zwycięzców. Straty z obu stron są olbrzymie. Lotnictwo wybitnie współdziała działaniom wojsk. Czerwoni donoszą z tego frontu, że artyleria rządowa ostrzeliwuje Oviedo, a na odcinku Aramyona wojska wycofały się na umocnione pozycje i przeszły do przeciwnatarcia, na innych odcinkach oczekują ciężkich walk. Na froncie w południowej Hiszpanii koło Kordoby, gdzie narodow-

cy spodziewali się zmusić do poddania oddziały brygad międzynarodowych otoczone w Posoblanco, atakują obecnie więcej zdaje się czerwoni, którzy zapewne chcą wyzwolić z kleszczy powstańców odcięte, czy prawie okrążone miasto.

Na froncie Guadalajara i koło Madrytu pojedynek artyleryjski, jedynie koło Cogollulodo mieli jakoby narodowcy posunąć się o parę kilometrów, zdobywając grzbiet górski pokryty śniegiem.

Rząd madrycki wezwał Hiszpanów przebywających zagranicą do stawienia się w kraju do szeregów, wszelkie odroczenia zostały uchylone; rząd znów w Burgos powołał pod broń rezerwistów, którzy ukończyli służbę w 1930 r. Jak z tego widać, wobec utrudnień stawianych napływowi ochotników cudzoziemskich, obie strony mobilizują się na przyszłe miesiące walki.

Podobno między rządem katalońskim w Barcelonie a madryckim zarysowała się niezgoda, co się przejawia w pierwszym rzędzie w mocnej rezerwie Barcelony z wysłaniem ćwiczącej się armii katalońskiej w sukurs czerwonym Hiszpanom na bliskie już odcinki i to w dodatku zagrożone frontu. Dzieje się to podobno pod naciskiem przeważnej części ludności barcelońskiej, które nie chce się angażować w wojnę nie na katalońskim gruncie. Walencja znów uważa, że dotychczasowa pomoc Katalonii jest za mała.

Republika Kuba idąc za inicjatywą Meksyku chce wezwać narody amerykańskie, by się podjęły pośrednictwa dla położenia kresu domowej wojnie hiszpańskiej posiłkując się przytym aparatem Ligi Narodów. Lecz dziś zdaje się żadne pośrednictwo nie doprowadzi do zgody — zbyt wielkie morze krwi dzieli obie walczące strony.

Okręty wojenne różnych państw, wyznaczone do kontroli brzegów morskich Hiszpanii są już podobno gotowe do wypełnienia swego zadania; Gibraltar już jest obecnie patrolowany (port Kadyksu!) przez holenderski krążownik i dwa kontrtorpedowce angielski i francuski. Czy jednak nie dojdzie do scysji między międzynarodową morską kontrolą a polującymi na statki handlowe z kontrabandą okrętami obu wojujących stron?

FRANCJA.

Dzisiejsza Francja przedstawia sobą kraj żyjący na wulkanie. Trudności wewnętrzne: polityczne — spowodowane największej antagonizmem skrajnych partyj i ekonomiczne, wyrosłe na tle posunięć radykalnych rządu Bluma i strajków — i zewnętrzne, wywołane wojną domową w Hiszpanii i trudnym problemem zabezpieczenia pokoju z Niemcami. A wśród tych palących zagadnień Francji zbliża się termin otwarcia wielkiej międzynarodowej wystawy paryskiej, będącej imprezą na olbrzymią skalę zarówno z uwagi na koszty wynoszące koło miliarda franków, jak i przewidywanie, że te koszty zwrócą się z ogromną nadwyżką choć nie w dochodach samej wystawy, lecz w zysku jaki osiągnie ludność od cudzoziemców z całego świata. Obliczają obrót handlowy, który da wystawa na 12 do 14 miliardów fr. Państwa zagraniczne, wznoszące własne pawilony otrzymują dotacje od komitetu wystawy (subwencja rządu fran. 580 milj. franków) od zajętego metra kwadratowego (825 franków za m²) naprzykład Niemcy otrzymały 1100000 franków z tego tytułu na budowę swego pawilonu. Polska też będzie posiadała swój pawilon, a komisarzem rządowym Polski jest prof. Lech Niemojewski, znany architekt.

W ramach wystawy, która będzie przeglądem wszechstronnym zdobyczy ogólnoludzkiej kultury duchowej i materialnej, w naszym pawilonie będzie sala naszej historii, sala pokazująca bogactwo naszego folkloru, sztukę teatralną, rzeźbę i malarstwo. W pawilonie polskim, podobno niestety dość szczupłym, odbędą się koncerty naszych mistrzów z Ignacym Paderewskim na czele, balet polska będzie dawał przedstawienia itd. itd. Nad urządzeniem sal stoisk i kiosków, pracuje ogółem około 50 artystów i architektów naszych pod kierunkiem prof. Niemojewskiego. Jak z tego — polskiego — przykładu widać, że wystawa paryska, na której będzie reprezentowany nieomal cały świat, będzie wydarzeniem wielkiej wagi. To też, we Francji odzywają się coraz liczniejsze głosy ,by choć na czas tej wystawy, która może zasilić Francję bardzo poważnie gospodarczo, zawiesić walki partyjne, strajki itp. historie, mogące odstraszyć cudzoziemców od przyjazdu.

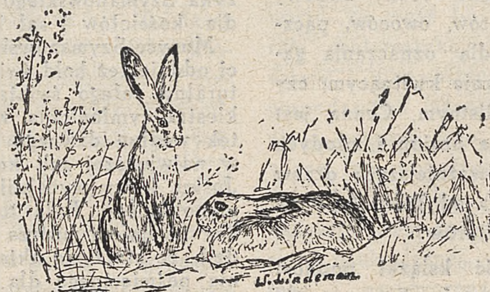
Lecz coraz więcej Francuzów nie tylko z uwagi na wystawę łaknie spokoju i pojednania partyjnego — krwawa masakra w Clichy, spowodowana tendencyjną prowokacją komunistów, zaburzenia w Tunisie i Algierze, ustawiczne strajki, obciążające jak dotąd według prowizorycznych obliczeń — 4½ miliardami franków strat, poniesionymi przez gospodarstwo francuskie — oto te wszystkie fakty, przy odpływie nieustannym złota zagranicę, otwierają oczy i przynoszą otrzeźwienie, zwłaszcza, że polityka zbrojeniowa Niemiec i stała ofenzywa dyplomatyczna Włoch wymagają od Francji wielkiej aktywności na froncie nietylko europejskim, ale nawet amerykańskim.

Zdawało się już, że wypadki w Clichy zmuszą Bluma do złożenia tek rządu, lecz okazało się iż, mimo strajku protestacyjnego i kilkusettysięcznych tłumów biorących udział w pogrzebie, nawet komuniści nie chcą tej rezygnacji, bo gdyby się rozchwiał front ludowy, w którym oni stanowią przybudówkę przy stronnictwie radykalnym (socjaliści — radykali), to wówczas powstanie nowy rząd — tylko bardziej prawicowy. To też rząd Bluma uzyskał votum ufności w parlamencie; nie przeszkadza to wytężonej pracy komunistów, szkalującej radykałów w oczach proletariatu francuskiego. Narazie więc komuniści nie czują się jeszcze na siłach. W łonie też samej partii socjalistycznej zachodzą też silne kierunki prawe i lewe. Po zajściach w Clichy wytoczono śledztwo — kto zawinił. Prowokacja była niezbita komuny, przecież ofiarą jej padł nawet sekretarz Bluma raniony kulą rewolwerową z tłumu, gdy przybył na miejsce by naocznie być przy rozgrywających się wypadkach, ale Blumowi trudno było uderzyć w swoje choć mało warte podpory. Cóż tam, że Doriot, przywódca francuskiej partii ludowej, były wódz komunistów z woli Kominternu, rzucił druzgocący argument, iż posiada dowody subwencji komunizmu francuskiego przez Sowiety (20 milionów franków)!! Wytoczono na razie śledztwo partii społecznej pułk. de la Rocque, czy będąc sukcesorem rozwiązanej partii „Croix de Feu", nie prowadzi nadal roboty na rzecz zamachu stanu, i czy nie ona wywołała rozruchy w Clichy? Zdaje się jednak, że sędzia śledczy nie znalazł materiału do wystąpienia i partia społeczna narazie ocaleje. Głosi ona dziś oficjalnie, że kierunkiem politycznym jej jest — pojednanie Francuzów, myślących patriotycznie, dla odrodzenia gospodarczego i duchowego Francji republikańskiej. W każdym razie Francja dzisiejsza daje nam smutny obraz, do czego prowadzi rozwielmożniona partyjność i niskie metody gry polityczno - spekulacyjnej za podszeptem z zagranicy.

Barykady i kule komunistów w Clichy spowodowały reorganizację policji paryskiej, która ma być z jednej strony zabezpieczona hełmami, a z drugiej dostać broń mniej groźną od karabinów, a więc aparaty ciskające kule celuloidowe i sikawki polewające trudną do zmycia farbą (w Egipcie policja stosuje rozcieńczony atrament anilinowy i podobno rozprasza to tłum bardzo szybko). Czy ten „piętnujący humanitaryzm" nie przydałby się u nas na występy komunistyczne?

Upaństwowienie przemysłu wojennego we Francji obejmuje coraz nowe fabryki, między innymi i państwo obejmuje stopniowo zakłady olbrzymiego koncernu Schneider — Creusot, który jak w Anglii zakłady Vickersa, w Niemczech Kruppa a w Czechosłowacji odziedziczone zakłady Skody budują i wytwarzają całość broni wojskowej. Uzbrojenie więc Francji bierze państwo na siebie, co ma iść w parze z rozbudową wielkiej floty morskiej i powietrznej i wojsk motorowych. Francja tworzy obecnie tak zwaną „lotniczą straż imperium', złożoną z brygad lotniczych kierowanych przez asów francuskiego lotnictwa (między innymi mjr. Rene Fonc, powołany znów do służby, pogromca 72 samolotów niemieckich w czasie minionej wojny). Francuskie lotnictwo szczyci się nowym sukcesem szybkości, a mianowicie 517 km na godzinę osiągnął inż. Furio Niclot na wojskowym samolocie myśliwskim.

W polityce zagranicznej — Francja obecnie, oprócz czynnego udziału w komitecie nieinterwencji, wraz z Anglią obraduje nad zabezpieczeniem Belgii w nowym układzie a w Białogrodzie usiłuje wraz z Czechosłowacją zapobiedz zupełnemu rozkładowi Małej Ententy.



Z wiadomości polsko francuskich trzeba zanotować uroczyste przeniesienie prochów marszałka Focha, który był i marszałkiem Polski do grobowca w kaplicy kościoła Inwalidów. W środku tego kościoła znajduje się grób boga wojny — Napoleona Wielkiego. Uroczystości asystowali oficerowie polscy attachetu wojskowego polskiego. Na grobowcu marszałka Focha między tytułami widnieje — marszałek Polski. Poprzedniego dnia odbyła się dekoracja kilkudziesięciu oficerów francuskich orderem Polonia restituta, której dokonał w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z inicjatywy mraszałka Śmigłego - Rydza — szef sztabu generalnego gen. Gamelin. I tu w asyście byli oficerowie polscy. Tradycja sojuszu broni polsko - francuskiej w takich momentach zostaje specjalnie podkreślona, że jest on zawsze aktualny i zawsze konieczny w świetle historii i czasów dzisiejszych.

BENESZ DO BIAŁOGRODU.

Aktywność Włoch dzięki zręcznej ich dyplomacji wprowadzająca zmiany stanu politycznego na granicy Jugosławii a Włochami, Węgrami, Bułgarią i Albanią przez czynnik utrwalenia pokoju odosobnił jeszcze więcej Czechy, które stają się balastem dla Jugosławii a po części i Rumunii. Po układzie białogrodzkim Włoch z Jugosławią miał zaraz miejsce zjazd przedstawicieli rządów trzech państw Małej Ententy. Po za ogólnikowym stwierdzeniem, że ten związek nadal istnieje, że jest wrogi powrotowi Habsburgów, że żadne z państw Małej Ententy nie zamierza przystąpić do jakiegokolwiek ideologicznego frontu państw europejskich — zarysowała się rozbieżność między Czechami a Jugosławią, która jest przeciwna paktowi wzajemnej pomocy, co chciała osiągnąć Czechosłowacja. Nastawienie Jugosławii wyraźnie wrogie Sowietom dominowało w tych obradach dość silnie.

Było to porażką Czechów a pośrednio i Francji z cicha patronującej temu. Sowiety, zdaje się, przyczynią obu tym państwom więcej szkody w świecie, niż przyniosą realnej korzyści i pomocy.

Dla ratowania sytuacji wyjechał prezydent Benesz do Białogrodu, tyloletni kierownik spraw zagranicznych Czechosłowacji i twórca w głównej mierze pełnego niegdyś znaczenia sojuszu M. Ententy.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

LWÓW

Koło Rodziny Leśnika przy Tartaku Państwowym w Worochcie, w trosce o najbiedniejszą dziatwę robotniczą, prowadzi przedszkole, które, dzięki wydatnej subwencji D. L. P. we Lwowie, oraz ofiarnej pracy miejscowych pań, w szczególności p. Tylkowej i p. Ciskówny stoi na wysokim poziomie.

Dnia 17 marca 1937 r. w pięknie przystrojonej sali przedszkola urządzono uroczysty obchód Imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

Na program złożyły się deklamacje dziatwy, oraz obrazek sceniczny p. t. „Sen Zosi", w treść którego bardzo udatnie wpleciono okolicznościowe wierszyki ku czci Dostojnego Solenizanta.

SIEDLCE

Bursa Rodziny Leśnika w Suwałkach. Zawód leśnika ma różnego rodzaju ciężary i bolączki, a z nich najdotkliwszym i najtrudniejszym jest zagadnienie przyszłości dzieci, ich należytego wychowania i wykształcenia.

Duże odległości, dzielące siedziby leśne od większych miast, stwarzają taki przykry stan, że dzieci leśników cały okres nauki szkolnej muszą spędzać poza domem, z dala od oczu rodziców, którzy łożąc ostatni grosz na ich wykształcenie nie mają kontroli, czy te wysiłki nie idą na marne. Dziecko wychowywane poza domem, częstokroć na typowej „stancji", gdzie ma tylko dach nad głową i utrzymanie, a nie ma żadnej opieki, jest dla zatroskanych rodziców stale znakiem zapytania.

Rodzice nie wiedzą, co z niego wyrośnie, bo go nie wychowują.

Tam, gdzie jednostka jest bezsilna, organizacja może przezwyciężyć wszelkie trudności. Tam, gdzie rodziny poszczególnych leśników nie mogą bezpośrednio czuwać nad wychowaniem uczących się dzieci, jest ogromne pole do działalności dla organizacji, powołanej do ułatwiania życia leśnikom w drodze zbiorowej współpracy.

Zagadnienie wychowywania dzieci leśników na terenie miast poza domem rodzicielskim może rozstrzygnąć tylko Rodzina Leśnika przez zakładanie wzorowo postawionych burs. Tego rodzaju działalność powinna stać na czele wszelkiego rodzaju poczynań Rodziny.

Oddział Siedlecki Rodziny Leśnika w roku bieżącym przedsięwziął starania, które uwieńczone zostały dodatnim wynikiem. Dla dzieci leśników z Puszczy Augustowskiej z początkiem przyszłego roku szkolnego otworzona zostanie bursa w Suwałkach. Wyrazy wdzięczności od zainteresowanych rodziców należą się w pierwszym rzędzie p. Dyrektorowi Lasów Państwowych inż. Ferdynandowi Buchcie, który gorąco zainteresował się tą sprawą i przeznaczył na ten cel lokal w państwowej kamienicy przy ul. Kościuszki (na osadzie po byłym mły-



Obchód imienin Marszałka Śmigłego - Rydza przez dzieci w Worochcie.

NA FUNDUSZ SIEROCY

Adam i Halina Loretowie zamiast życzeń świątecznych zł 10. —

Stefania Szefferówna — zł 3.—

Władysław Zajdel — zł. 3.—

nie). Poza tym p. Dyrektor wyjednał dotację na urządzenie bursy w sumie 7.000 zł., dzięki czemu można ją będzie postawić odrazu na właściwym poziomie.

Bursa będzie obliczona na co najmniej 30 chłopców, w związku z czym odpowiednio zostanie urządzony lokal i zorganizowana opieka. Z terenu Puszczy Augustowskiej zgłoszono, jako kandydatów do bursy 23 chłopców.

Staraniem Sekcji Opieki nad Dzieckiem Oddziału Rodziny Leśnika w Siedlcach opracowany został szczegółowy plan i kosztorys urządzenia bursy.

Ponieważ cała omawiana akcja jest na najlepszej drodze rozwoju, za pół roku leśnikom Puszczy Augustowskiej, rodzicom uczącej się dziatwy, spadnie ciężar z serca, gdy ich dzieci znajdą w bursie nie tylko higieniczne mieszkanie i należyte utrzymanie, ale co najważniejsze, wzorową opiekę wychowawczą.

WARSZAWA

W Nr. 10 „Ech Leśnych" z b. r. p. Wichlińska w art. „Sekcja Opieki nad dzieckiem" omówiła sprawy sekcji w zakresie działalności Zarządu Głównego, wzywając Oddziały do sprawozdań terytorialnych. Podajemy zatem ogólne sprawozdanie z działalności S. O. n. D. Oddz. Warszawskiego, uzupełniając je sprawozdaniem z działalności Sekcji Kult.-oświat. i Zdrowotno-wypoczynkowej, jako prac dających w zestawieniu obraz wysiłku Oddziału za ostatni kwartał ub. r.

Sekcja Opieki nad dzieckiem pracuje pod przewodn. p. Pankowej przy bardzo czynnym poparciu przewodn. Oddz. p. Mickiewiczowej, sekretarki p. Wolskiej, nadto p. Krahelskiej. Zebrania odbywają się raz na tydzień. W przedłożonym zestawieniu za okres od 1.VII. do 31.XII. 1936 r. wysiłek Sekcji szedł w następujących kierunkach: 1) badania dzieci, 2) skierowania do lecznic i leczenie, 3) świadczenia na rzecz pomocy zimowej dla dzieci, 4) skierowania do szkół — stypendia.

Badania dzieci, które są osią prac sekcji przeprowadzane były celem propagandy bezpłatnie, t. j. na koszt Oddziału. Ponieważ celem ich jest zapewnienie ciągłej kontroli nad zdrowiem dziecka prowadzone będą nadal dwa razy do roku z tym, że zamożniejsze Koła koszt badań pokrywać będą same.

Ogółem zbadano 219 dzieci w Kołach Wyszków, Dalekie, Zagórze, Kampinos, Zamczysko. Recept wykupiono 59, a w sumie na badania i koszta leczenia wyasygnował Zarząd Oddziału 533 zł.

Na rzecz pomocy zimowej, t. zn. na zakupno ciepłych rękawiczek, skarpetek, płaszczyków wyasygnował Zarząd Oddziału 351 zł., a oprócz tego staraniem Sekcji Opieki n. Dziec. przyznano Zakładowi SS. Misionarek w Pułtusku 80 metr. drzewa opałowego. W zakładzie tym przebywa troje dzieci po gaj. Piotrowskim.

Na stypendia wyasygnował Zarząd Oddziału 360 zł.

Sekcja Kult.-Oświatowa pracująca pod kierow. p. Kośmińskiej nadesłała sprawozdanie za czas od 1.X. do 31.XII. 1936 r.

W tym czasie odbyły się dwa zebrania, na których postanowiono: 1) udostępnić terenowi nabywanie radia, 2) korzystanie z biblioteki ruchomej, 3) korzystanie z kursów korespondencyjnych.

Ponieważ przeprowadzenie pomyślnych zadań możliwe jest tylko w porozumieniu z terenem, wysłano do bardziej czynnych Kół okólniki, by wypowiedziały się na ten temat. Sprawa detektorów (bo o ułatwienie nabywania takich właśnie aparatów chodzi) jest zatem w toku. Ponadto przewodnicząca przedłożyła spis książek do zakupu. Częściowo książki dano do oprawy, częściowo jako biblioteki ruchome wysłano na teren.

W sprawie kursów korespondencyjnych przedłożono Sek. Kul. Oświat. Zarządu Głównego nadesłane zgłoszenia i czuwano nad terminowem wysyłaniem zeszytów. Zgłoszenia na kursy koresp. nadesłały Koła w Parciakach, Pankach i Gołonogu.

Sekcja Zdrowotno-wypoczynkowa, pracująca pod kierownictwem p. Trybulskiej nadesłała również sprawozdanie za okres od 1.X. do 31.XII. 1936 r. W okresie tym prace Sekcji polegały na: 1) rozesłaniu „Ankiety Zdrowotnej", 2) przydzielaniu apteczek, 3) opiekowaniu się chorymi przebywającymi w Warszawie, 4) kierowaniu chorych do lecznic i załatwieniu związanych z tym formalności.

Jednej chorej z Koła Parciaki nie udało się umieścić w szpitalu ponieważ stan jej zdrowia nie kwalifikował do leczenia szpitalnego.

W r. 1937 r. zamierza Sekcja nadal: 1) nieść pomoc w razie potrzeby, 2) odwiedzać przebywających na kuracji w szpitalach i lecznicach, 3) zbierać wiadomości o miejscowościach kuracyjnych, 4) ułatwiać członkom korzystanie z uzdrowisk.

Zestawiając prace trzech powyższych sekcji, nie można pominąć i prac sekretariatu, pracującego pod kierownictwem p. Wolskiej. Rozwijająca się działalność Oddziału wzmogła i prace biurowe, dlatego Zarząd zaangażował płatną urzędniczkę, córkę jednego z leśników, pomagając w ten sposób znajdującej się w trudnych warunkach rodzinie, a równocześnie i ułatwiając pracę p. Wolskiej, pracującej z dużym nakładem sił i zamiłowania.

Uzupełnieniem prac sekretariatu jest referat prasowy powierzony p. Święcickiej. Referat pracuje od dnia 15.XI. 1936 r. Do prac referatu pras. należy: 1) propaganda, 2) sprawozdania z działalności Oddziału, 3) skrzynka pocztowa.

***

Członkowie Koła Warszawa z N-ctwa Drewnica (w ilości 17 osób) powiadomieni o ustąpieniu dotychczasowego Zarządu Koła Warszawskiego, czują się w obowiązku pożegnania tegoż Zarządu, jak również przesłania wyrazów głębokiego podziękowania za trud, opiekę i świadczenia, jakich członkowie z Drewnicy doświadczyli od wszystkich Sekcji Koła, a w szczególności pp. przewodniczących W. Ludwikiewiczówny i H. Modlińskiej — Darzbór!

PRACA SPOŁECZNA W BIAŁOWIEŻY

Dnia 20 lutego 1937 roku odbyło się walne zebranie członków Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Podane na zebraniu przez Zarząd dane wykazują ożywioną działalność i wydatną pracę Oddziału w ciągu 1936 roku.

Oddział posiada na terenie Dyrekcji białowieskiej 39 kół z 1300 członkami rzeczywistymi i 200 członkami wspierającymi.

Wpływy oddziału łącznie z saldem z ubiegłego okresu wynosiły 10526,19 złotych rozchody 5335,38 zł.

Na tartakach państwowych w Hajnówce i Grudkach pod Białowieżą zorganizowane zostało przedszkole drużyn ratowniczych, na które uczęszczało 350 osób z czego 220 otrzymało świadectwa z ukończenia kursu. Przeszkoleni członkowie w liczbie 220 weszli w skład 11 drużyn ratowniczych, które pod kierunkiem instruktora I klasy p. Ponieckiego utrzymują się w stałej sprawności.

Ponadto, korzystając z łaskawie udzielonego pracownikom tartaków państwowych przez Dyrektora Inż. P. K. Nejmana płatnych urlopów Zarząd delegował 15 drużyn na Ratowniczy Kurs Instruktorski w Siedlcach, który wszyscy delegowani ukończyli i otrzymali dyplomy instruktorów II klasy.

Zorganizowano lotne dwudniowe kursa dla obznajmienia leśniczych, gajowych i robotników leśnych z zasadami udzielania pierwszej pomocy przy nieszczęśliwych wypadkach, zaznajomiono słuchaczy z pielęgniarstwem i higieną życia codziennego.

Kursów tych wysłuchało 600 osób.

Udostępniono bezpłatnie oglądanie propagandowych filmów ratowniczych.

Zorganizowano w czasie od 1 do 10 sierpnia 1936 r. Tydzień P. C. K., z pochodami, przemówieniami propagandowymi i kwestą uliczną, która przyniosła 838 zł. dochodu.

Wobec złych warunków klimatycznych Puszczy, wysłano 73 chorowitych dzieci robotników leśnych na miesięczny pobyt do Fronołowa n/B. na kolonie letnie, skąd dzieci powróciły w znacznie lepszym stanie zdrowotnym.

Chcąc przyjść z pomocą akcji opieki nad dzieckiem udzielono Zarządowi Oddz. Rodziny Leśnika w Białowieży subsydium na zakup tranu dla anemicznych dzieci robotników leśnych i tartacznych oraz udzielono pożyczki na uruchomienie kuchni, bezpłatnie dożywiającej dzieci biedniejsze miejscowej ludności, którą to kuchnię prowadzi Koło Rodziny Leśnika w Białowieży.

Udzielono również subsydium na budowę łaźni i kąpielisk w Siedlcach i Łowcach k/Nowogródka.

Jak widać z powyższego Oddział P.C.K. Dyrekcji białowieskiej rozwinął we wszystkich kierunkach ożywioną akcję, której skutki dodatnie już obecnie dają się skonstatować.

Należy zaznaczyć, że we wszystkich poczynaniach Zarządu P.C.K. zawsze życzliwą i gorącą pomoc okazywała Dyrekcja Lasów w osobie Pana Dyrektora Karola Nejmana.

NA NOWY POSTERUNEK PRACY



Pożegnanie inż. K. Lenczewskiego-Samotyi w N-ctwie Kiwerce.

Dnia 20 lutego 1937 roku, licznie zebrani pracownicy i gajowi nadleśnictwa państwowego „Kiwerce", żegnali dotychczasowego adiunkta tutejszego nadleśnictwa, p. inż. Kazimierza Lenczewskiego-Samotyję, który dekretem P. Ministra Rolnictwa i Ref. Rolnych został przeniesiony do nowoutworzonego nadleśnictwa „Powursk" z powierzeniem obowiązków nadleśniczego.

Pan inż. Lenczewski pracował w nadleśnictwie „Kiwerce" w charakterze adiunkta zaledwie lat kilka, nie zważając jednak na stosunkowo krótki okres czasu potrafił pozyskać sympatię i przyjaźń wszystkich współpracowników. Pracowity, nadzwyczaj koleżeński i wyjątkowo skromny w mniemaniu o sobie, jednoczył w sobie cechy dobrego kolegi i wzorowego leśnika. To też z prawdziwym żalem żegnano p. Lenczewskiego. W imieniu pracowników i gajowych żegnał ustępującego kolegę nadleśniczy p. W. Grodzki, który w kilku słowach podkreślił nadzwyczaj cenne zalety charakteru, p. Lenczewskiego, jednające Mu ogólną przyjaźń, i powodujące prawdziwy żal z powodu Jego wyjazdu. Życzył Mu przy tym powodzenie w przyszłej pracy na nowym odpowiedzialnym stanowisku. Jednocześnie złożył do dyspozycji p. Lenczewskiego skromną kwotę, stanowiącą równowartość kosztów urządzenia pożegnalnej kolacji.

Pan inż. Lenczewski z widocznym wzruszeniem podziękował za tyle dowodów uznania, i zaznaczył, że w przyszłej swej pracy będzie się wzorował na doświadczeniu zdobytym w nadleśnictwie „Kiwerce". Złożoną na swe ręce kwotę zł. 27, przeznacza na fundusz kupna sztandaru dla miejscowego Koła P. W. L.

Po odbytej wspólnej fotografii, czas jakiś spędzono na wspólnej pogawędce w miłej atmosferze przyjaźni koleżeńskiej

PRZY OSIEDLU

WIOSENNE PRACE

Trudno radzić, co i ile siać lub sadzić na warzywniku, zależne to od gustu, ilości osób, możności zbytu i t. d., — zresztą mogłoby być już spóźnione, chcę więc pomówić o roślinach, które można wysiać później, a dla których naprawdę warto zostawić, najlepiej na południowej wystawie, wygodną, niezbyt szeroką grzędę, żeby nie utrudniała pielenia. Jedną z b. potrzebnych w gospodarstwie roślin jest szczaw. Zasiany w kwietniu lub maju, może być użyty na zimową konserwę, a jesienią, zabezpieczony przed wymarźnięciem — na przyszłą wiosnę może już wcześnie służyć do użytku. Obok szczawiu, na jednej grzędzie (ułatwia to jesienne okrywanie nawozem) można dać cebulę — siedmiolatkę — może ma ona inną, „prawdziwą" nazwę, ale nigdy nie słyszałam o niej. Jest to cebula wyłącznie na szczypiorek, duży, szeroki, bezwłóknisty i smaczny. Po wzejściu trzeba przerwać, jeżeli zbyt gęsta, rośnie jak zwykła, lecz nie wytwarza cebul, jest to przemiła roślina, czekająca tylko zejścia lodowej skorupy, żeby wyścibić jasno-zielone, grube czubki — u nas, w chłodnej augustowszczyźnie już w połowie marca zieleni się, rosnąc poprostu w oczach. Roślina trwała, może być na miejscu przez kilka lat, b. pożyteczna i zdrowa, a tak potrzebna na wiosnę, gdy odczuwa się brak jarzyn. Te dwie rośliny: szczaw i siedmiolatka najlepiej jeżeli rosną na grzędzie pod płotem, gdzie nie dochodzą konie przy jesiennej orce.

Również b. pożyteczną rośliną są dynie, które trzeba sadzić w słonecznym i spokojnym, mniej uczęszczanym miejscu, żeby nie narażać na podeptanie długich łodyg. Sadzi się je w maju, na ziemi żyznej, mogą to być poprostu dołki, napełnione ziemią, zmieszaną ze starym nawozem lub kompostem. Nie mam dość słów uznania dla dyni, warzyw gospodyni! Można robić z niej doskonałe przetwory na zimę, np. marmeladę z dodatkiem jabłek albo żurawin, zwykle tak trudno o owoce, sady mamy przeważnie młode, tym bardziej warto mieć coś, czym można zastąpić braki. Nie mówię już o innych i to wielu rzeczach, które można robić z dyni, pomówimy o nich jesienią, a tymczasem naprawdę warto zostawić do maja czy to specjalną grzędę, czy też przeznaczyć miejsce po usunięciu inspektów.

Grzędy, przeznaczone na późniejszy siew lub sadzenie, należy trzymać gładko zrównane, np. grabiami, żeby ziemia nie wysychała i nie zbrylała się. Jeżeli ma być zasilona nawozami sztucznymi —

trzeba rozsiać je wcześniej, na dwa — trzy tygodnie (oprócz saletry, którą stosuje się posypowo) i zmieszać z ziemią. Pod fasole i groszki dobrze jest dać trochę superfosfatu, będą ładne strączki.

Trzeba też pamiętać o pielęgnacji roślin w inspekcie, wietrzyć jak najwięcej, nie ma chyba rośliny, któraby nie potrzebowała dużej ilości powietrza, niech rozrastają się mocno i szeroko, nie śmigając w górę, bo żadna korzyść z cienkiej, wydelikaconej rozsady. Jeżeli zachodzi potrzeba użyźnienia ziemi w inspekcie (roślinki blade, źle rosnące), można podlewać raz tygodniowo lekką gnojówką albo też roztworem nawozów sztucznych, po każdym podlaniu trzeba koniecznie spłukać czystą wodą, żeby na listkach nie został gryzący osad.

Jeżeli są w inspekcie szkodniki, np. drobniutkie mszyce, wyginą po parokrotnym dobrym przesuszeniu i przewietrzeniu, a jeżeli jest turkuć-podjadek, robiący wąskie korytarze tuż pod powierzchnią, ścinając nad ziemią roślinki — można go, podobno, zniszczyć, rozrzucając zatrutą arszenikiem kukurydzę. Chociaż mnie ten środek zawodził, nie chciał, spryciarz, dać się namówić na kukurydzę. Natomiast niezawodnym środkiem jest taki: w miejscu najświeższych korytarzy wkopać szklankę tak, żeby brzegi nie wystawały, muszą być trochę pod powierzchnią ziemi. Od szklanki do ram inspektu odgrodzić cienkimi błonkami, wciskając je ostrym kantem w ziemię, żeby weszły na jakiś centymetr głęboko, na wierzchu tworząc jakby parkanik, szczelny płotek. Turkuć ryje tuż pod powierzchnią, idzie zawsze naprzód, nie cofając się w tył — jeżeli natknie się na błonkę, czując twardą warstwę, idzie po jej linii aż do brzegu wkopanej szklanki, w którą wpada. O dalszym jego losie wolę nie mówić, niech kurki rozprawiają na ten temat.

Z. T.

DOM I RODZINA

Chodźmy na spacer...

Chodźmy lepiej na spacer. Zamiast siedzieć w czterech ścianach smutnej miejskiej kamienicy i patrzeć na szare, zasnute dymami niebo, a właściwie tylko w kierunku, w którym niebo powinno normalnie się znajdować — gdyż nie ma żadnej pewności, że ono tam jest naprawdę — chodźmy na spacer. Może, jak ongiś Koszałek - Opałek, nadworny kronikarz Jego Królewskiej Mości Króla Krasnoludków, dowiemy się przecie wreszcie, czy jest już wiosna, czy jej niema. Podobno — tak mi przynajmniej mówiono — kwitną kaczeńce. Ja sama widziałam na ulicach miasta kosze, pełne pierwiosnków, a nawet parę bukiecików nędznych, zmarzniętych fiołków. Coprawda fiołki były takie zziębnięte, że, przyniesione do domu, zaraz zmarniały, ale przecież gdzieś tam zakwitły, w jakimś zacisznym, cieplejszym kąciku — może na starym wale ogrodowym, od południa, w tym kącie, gdzie kwitnie czeremcha?

Więc chodźmy. Zaraz za podwórzem czworackim skręcimy na prawo, drogą koło stawów, tam pewno już w rowie zielenią się jakieś liście dziwnie wycinane, a może nawet już się wypychają ku światłu grube, pozwijane pędy kaczeńców. A tam dalej, gdzie droga skręca grobelką w olszynę, lada dzień już zakwitną zawilce, śliczne białe kwiatki, o delikatnym odcieniu różowym lub błękitnym na dolnej stronie jedwabistych płateczków. Małe są, niepozorne, urwane na bukiecik, mają więcej liści, niż kwiatków i pachną świeżą, wiosenną ziemią, ale urocze są, jak sama wiosna. I tak ich dużo rośnie obok siebie, że w olszynie wygląda to z daleka, jak śnieg spadły, leciutko różowy, albo jak szmatki przyległej do ziemi wiosennej mgły.

Należałoby może przeprosić wielce szanowne czytelniczki za tę dygresję, spacer w krainę wspomnień, w krainę najdroższą, bo straconą niepowrotnie, ale nie zrobię tego, — tyle mi już nieraz miłe moje czytelniczki przebaczyły, że może i to mi jakoś ujdzie. Ot poprostu tak już bardzo pragniemy wszyscy wiosny, że ciągle się o niej myśli, co chwila się o niej mówi i tak jakoś mimowoli, jak przyszło pisać, to się sama tu na papier zaprosiła. Zapukała do okna, zeszeleściła gałązkami wierzby (tej ze wspomnień) i tak ładnie prosiła, że nie sposób Jej było odmówić, choć niedobra jest w tym roku, leniuch i gałgan, jak rzadko.

Co prawda, to kocioł garnkowi przygania w tym wypadku, bo nawet najbardziej opieszała i leniwa dama — nawet taka, jak tegoroczna pani wiosna, — jest jeszcze ideałem pracowitości i wogóle poczciwości w porównaniu do niżej podpisanej ciotki Wigi. Ile razy przypomnę sobie listy, na które od miesięcy już nie odpowiedziałam, kochane czytelniczki, napróżno czekające na wyjaśnienia od niezrozumiałych wzorów, czytelników i siostrzeńców zdrowych i chorych, do którym poprostu świętym obowiązkiem było napisać — ogarnia mnie nietylko zgroza nad własną nieprawością, ale poprostu nawet strach, że się to przecie raz źle skończy i że jakaś straszna a wyrafinowana kara niebios napewno mnie nie ominie.

Obiecuję solennie poprawę, po troszku i po kolei do wszystkich napiszę, tymczasem zaś w tym miejscu pozwalam sobie przesłać wszystkim kochanym państwu najserdeczniejsze pozdrowienia. Tym bardziej mi jest przykro, że właściwie bardzo państwa jest mało — tylko kilka osób takich zacnych, że pisują do niepoczciwej ciotki.

Pani czytelniczce z Pomorza przesyłam słowa serdeczne na tej drodze, gdyż nie wiem adresu. Mam nadzieję, że po troszeczku więcej takich czytelniczek z Zachodnich ziem się znajdzie, które nabiorą ochoty napisać do ciotki Wigi. A może która z pań potrzebowałaby naprzykład wzoru na piękną bluzkę z nici lnianych, czy jedwabiu, robioną na drutach, albo szydełkiem? Mam kilka takich żurnali, więc chętnie służę, tylko trudność jest w tym, że opisy są w języku niemieckim, ale to przecież trudność niewielka, szczególnie na Pomorzu czy w Wielkopolsce? Może się myle, ale zdaje mi się, że tamtejsze panie przeważnie znają niemiecki, a przy doskonałej znajomości robót ręcznych da się to jakoś zrobić, prawda? Więc proszę tylko napisać.

Czytelniczce z Wołynia, która parę miesięcy temu prosiła o książki dla kółka dziewcząt wiejskich, niestety, nie

mogę narazie służyć pomocą. Sama odpowiednich książek nie posiadam, a to, co chcieli mi ofiarować znajomi i krewni także wcaleby się nie nadało. Myślę, że najlepiej byłoby zwrócić się do oddziału Rodziny Leśnika w Łucku, coś nawet słyszałam, że Rodzina Leśnika ma zacząć akcję, czy może już nawet zaczęła w kierunku uruchomienia bibliotek i czytelni.

Czytelniczce, która zapytywała mnie niedawno o wskazówki co do właściwego odżywiania dziecka, któremu brak apetytu komunikuję, że „Eche Leśne" mają w niedługim czasie drukować artykuł, który się Pani napewno przyda, gdyż właśnie omawia te sprawy. Jeżeli chodzi o ogólnie przyjęte opinie, to naprzykład amerykańscy doktorzy zalecają przede wszystkim jaknajwiększą rozmaitość, co dobrze wpływa na apetyt, oraz w zakresie możliwości dostosowania jedzenia do gustu dziecka (tylko bez przesady). O ile mogłam wywnioskować z kilku ostatnio przewertowanych artykułów, to należy przede wszystkim pamiętać o dwuch zasadach: nigdy nie dawać dziecku jeść pomiędzy jedzeniami (jeżeli bardzo głodne — sok z pomarańczy lub jakichkolwiek surowych owoców), i nigdy nie namawiać dziecka do jedzenia, a starać się, aby jedzenie było dlań przyjemnością, a nie obowiązkiem, czy karą. Indywidualny dobór odpowiednich potraw należy raczej do doktora, który stale się dzieckiem opiekuje i wie, czego organizm tego właśnie dziecka potrzebuje, chociaż autor jednego z artykułów powiada, że najlepszym doktorem jest rozsądek, który dyktuje odpowiednią dietę. Trzeba przy tym pamiętać, że, począwszy od dwóch lat życia, dziecko ma przewód pokarmowy tak wykształcony i dojrzały, jak człowiek dorosły, może więc, jeżeli jest zdrowe, trawić te same pokarmy, które trawi dorosły. Zbytnie przejmowanie się kwestią diety dziecka jest zupełnie zbyteczne, chyba, że jest ono chore. Najlepiej, żeby rodzice odżywiali się racjonalnie i zdrowo, a dziecko niech je to, co oni. Przy dużej rozmaitości potraw organizm dziecka dobierze sobie potrzebne składniki. Celebrowanie każdego jedzenia dzieciaka, okazywanie zbyt wielkiej uwagi sprawom jedzenia, zwracanie na te sprawy zbyt wielkiej uwagi dziecka — wszystko to nietylko nie wpłynie na dodanie mu apetytu, ale przeciwnie, nauczy przebierać i kręcić nosem na podawane mu jedzenie, co przecież bynajmniej nie należy do dobrego wychowania.

Wiga.



Na bagnach

fot. A. Górecki.

ECHA ŁOWIECKIE

WIOSENNE KACZORY

Rozpoczął się sezon odstrzału — tych pięknych ptaków — w całej pełni ich godowego upierzenia. Miłe to trofeum dla myśliwego, ale winno być zdobywane tam, gdzie dozwolone są tego rodzaju łowy — z pewną a nawet dużą „oględnością".

W Wielkopolsce, na zasadzie Dz. U. z dn. 30.VII.36. Nr. 40, poz. 365 — dzikie kaczory — podlegają ochronie od dnia 1 grudnia aż do 15 lipca — kiedy to już polowanie na kaczki jest dozwolone; w pozostałych dzielnicach naszej Rzeczypospolitej — można sobie „na kaczorkach" — pofolgować!...

Ale — jest wielkie ale!... Poniekąd zakaz ten, ze strony myśli łowieckiej wielkopolskiej—jest uzasadniony. Owszem — „prawdziwy" myśliwiec niech sobie na zdrowie (tylko nie kaczorów)! — wali do nich — lecz, nigdy — na łeb i szyję! Bo — krzyżówki powracają do nas już zazwyczaj „sparowane" i dopiero kiedy kaczuszka zasiądzie na jajkach — rola „reproduktora" jest spełnioną!... Na ten czas Romeo — staje się poprostu „wrednym" — gdyż, wyszukuje i rozbija jajka.

Myśliwiec — winien, o ile się da, takie pojedyńcze, czy też w stadkach będące okazy — usuwać z rewiru! Więc najlepiej rozpoczynać odstrzał — aż po ukazaniu się podobnych „słomianych wdowców". Nie mówiąc już o tym, że ileż to razy zdarza się — blizko jedna od drugiej lecące — „stuknąć" razem!...

Albo — na rozlewach rzek polskich gdy się „grzmoci do nadlatujących stad!.. Ileż pada niewinnych samiczek — ileż lęgów w zarodku się niszczy! Stanowczo strzelanie, od samego do nas przylotu jest za wczesne, należałoby rozpoczynać je w jakiejś drugiej połowie marca!

Chociaż ustawy takiej niema, szanujący się myśliwy musi pomyśleć o przyszłości i samorzutnie ograniczyć swą „pasję" venatorską!

Stokrotnie zostanie wynagrodzonym w lipcu mnogością „klapaczy" i starych „protoplastów" rodu kaczego!

Najlepszym dowodem słuszności słów moich jest mnogość niestety samic krzyżówek ukazujących się w handlu przy „pierwszych kaczkach"... Delegaci, jeśli zauważą, robią protokóły, pociągając do odpowiedzialności karnej. Gdy się pomyśli tylko, jakim rzeziom i okropnościom podlegają biedne stworzenia, podczas ich wędrówek śród „kulturalnych" narodów zachodu, jak niszczone są ich gniazda w tundrach północy!

Przyznajmy się, że i u nas, szczególnie na Polesiu nie jest w porządku! Zaprawdę uczucie litości winno, wziąć górę nad namiętnością!

Konkludując — polujmy na kaczory wiosną — ale — nie „po głupiemu" niszcząc w zarodku źródła naszych przyszłych rozkoszy łowieckich! I „mitygujmy" pilnie gorące temperamenty tych, co to nie mogą „wytrzymać" — albo, co gorzej pomagają sobie sprzedażą smakowitych samiczek — w czasach kryzysu!.. Bądźmy, dla takich myśliwych i tym bardziej pośredników handlowych—najgruntowniej bezwzględni!... A święty Hubert nam pobłogosławi!...

Adam Rzewuski



KĄCIK ROZRYWKOWY

SZARADA OSZCZĘDNOŚCIOWA

Pierwsze - drugie - trzecie —
to czarowne słowo
spokrewnione z uczuciem,
czułości osnową.
Trzecie - pierwsze - drugie —
fatalne odkrycie:
Świat się wali w gruzy...
mrok osnuwa życie...!

Fr. Chmielewska (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKI - DWUZNACZNIKI

1.

Na mnie pruł fale zaporożec-hajdamaka,
ale masz także we mnie brodzącego ptaka.

2.

Jest to rzeka: dopływ Driny, —
że to waga, nie są kpiny.

3.

Że to pierwiastek, poświadczyć mogę, —
ale to słowo oznacza też drogę.

4.

To też pierwiastek, o tym chyba wiesz,
na Litwie kupisz za niego co chcesz!

O. Wiszniewska (czł. Kl. Sz.)

ZAGADKI GEOGRAFICZNE

1.

Jakie miasto polskie,
proszę panią i pana,
lęka się myśliwego
a jakie bociana?

2.

A jakie z miast naszych
pływa po wodzie?
a które znów kwitnie
i owoce rodzi?

3.

Tam gdzie są, — — bez mostu
przez rzękę chodzimy;
u panów na twarzy
czasem je widzimy;
a że jest to miasto,
wszyscy się zgodzimy.

O Wiszniewska (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie wszystkich lub choć jednego zadania Redakcja przeznacza do rozlosowania nagrodę książkową. Termin nadsyłania rozwiązań dwutygodniowy.

Rozwiązanie zadań z Nr. 11:

Szarada: *Przedwiośnie.*

Szarada: *Gimnastyka poranna.*

Nagrodę książkową otrzymuje *p. Ryszard Klimczak* — Leśnictwo Bystrzyce.

M. Sł.

KOMUNIKAT

RADA NADZORCZA KASY SAMOPOMOCY PRACOWNIKÓW D. L. P. W BIAŁOWIEŻY niniejszym zawiadamia, że na podstawie § 29 Statutu Kasy, **zwołuje na godz. 11 w dniu 25.IV.1937 r. zwyczajne Walne Zebranie członków** Kasy Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami, które się odbędzie w Białowieży, w lokalu Kasyna Urzędniczego Przysposobienia Wojskowego Leśników z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie Walnego Zebrania przez Prezesa Rady Nadzorczej.
2. Wybór Przewodniczącego i 2-ch sekretarzy na Walne Zebranie.
3. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania.
4. Sprawozdanie Zarządu z działalności Kasy za 1936 r.
5. Odczytanie sprawozdania z rewizji przeprowadzonej przez rewidenta Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 6 i 8 czerwca 1936 r.
6. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
7. Zatwierdzenie bilansu i sprawozdania za 1936 r. obrachunkowy.
8. Uchwalenie preliminarza na 1937 r.
9. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań jakie Kasa może zaciągnąć w 1937 r.
10. Ustalenie minimalnych kwot oszczędności członków oraz wysokości oprocentowania tychże.
11. Wybór nowych członków Rady Nadzorczej na miejsce ustępujących (§ 20 statutu) oraz zastępców.
12. Wybór członków Zarządu Kasy i zastępców.
13. Wolne wnioski.

Prezes Rady Nadzorczej:
Nejman.

Sekretarz Rady Nadzorczej:
J. Czerniecka.

Radio

Niedziela, dn. 11.IV — 8.03 *Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło;* 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna; 12.03 Poranek muzyczny z Katowic; 14.30 „Wesele mazurskie" — ludowy obrazek muzyczny; 15.30 *Jak zwiększyć wydajność naszych sadów — p. T. Daszewski;* 19.00 Szkic literacki „Z życia Orzeszkowej"; 21.00 „Żółty mops" — komedia muzyczna; 21.40 Pieśni węgierskie; 2.10 Orkiestra wileńska.

Poniedziałek, dn. 12.IV — 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci; 17.20 Władysław Żeleński — kwartet smyczkowy A-Dur; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Toruń; 18.50 Klasyfikacja gruntów podwodnych — inż. Fr. Zoll; 19.30 Koncert muzyki ludowej z przyśpiewkami; 20.15 Utwory Debussy'ego w wykonaniu Zygmunta Dygata; 21.00 „Moralność Pani Dulskiej" — fragment słuchowiskowy; 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dn. 13.IV. — 12.50 *Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski;* 15.15 Utwory fortepianowe i pieśni; 17.15 XII audycja „Sonaty skrzypcowe" Beethovena; 17.40 „Babsko kurocyjo" — wesoły obrazek; 18.10 Przemówienie Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Brześć n/Bugiem; 21.00 „Odgłosy polskie" — koncert; 22.10 „Beniowski w życiu i w literaturze" — szkic literacki.

Środa, dn. 14.IV. — 15.15 Mozaika muzyczna; 16.10 „Kukiełki śląskie": „Strachy w bibliotece" — audycja dla dzieci; 16.30 Koncert chórów ludowych; 17.15 „Z naszych wspomnień muzycznych"; 18.50 *Lasy państwowe, w trosce o tańszy budulec dla wsi — p. Fr. Grychowski;* 21.00 „Opowieść o Chopinie" — XIV wieczór — „Portret Fryderyka"; 21.45 Koncert kameralny.

Czwartek, dn. 15.IV — 12.03 Lekka muzyka włoska; 12.50 *„Doświadczenia polowe w mniejszym gospodarstwie" — p. J. Janiak;* 17.00 „Walka z gruźlicą" — dialog; 17.15 Ignacy Feliks Dobrzyński: Sekstet Es-Dur; 18.10 Przemówienie Inspektora W. F. i P. W. z Katowic; 19.00 „Czarne tulipany" — słuchowisko; 19.40 Arie i pieśni odśpiewa Sergiusz Benoni.

Piątek, dn. 16.IV. — 15.15 Mała Orkiestra P. Radia; 18.50 Przegląd rolniczej prasy — inż. Ir. Niewodniczańska; 19.20 „Z pieśnią po kraju"; 20.15 Koncert symfoniczny; 22.30 „Skrzynka zażaleń Nr. 2" — monolog Hemara; 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota, dn. 17.IV. — 12.50 *Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski;* 14.30 „Związek 4-ch zuchów" — słuchowisko dla dzieci; 17.00 Koncert solistów; 18.20 Muzyka lekka; 19.30 „Salon Choufleury" — operetka w I akcie; 21.00 Koncert wieczorny; 22.00 „Kukułka Wileńska".

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3643 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.